

Najlepiej
wypo-
czywać
razem



Pogoda wprawdzie jeszcze ciągle kaprysi, ale w ośrodkach wczasowych i wypożyczynku niedzielnego już gwar i ruch. Przyjeżdżają całymi rodzinami, bo jak wypoczywać to najlepiej razem w gronie najbliższych.

Odwiedziliśmy ośrodek wypoczynkowy Radoszowy, gdzie spędzali wolny czas górnicy kopalni „Wujek”. Na zdjęciu jeden z nich — Tadeusz Stanisław z żoną Alfredą, dziećmi Lidą i Sławomirem w rodzinnym pelotonie.

Foto: B. Krasicki

POLSKĄ DROGĄ NA SZCZYT ŚWIATA



Zdobywcy „góry gór” Jerzy Kukuczka i Andrzej Czok na dachu katowickiego drapacza chmur przy ul. Zwirki i Wigury.

Foto: Wł. Morawski

Niedawno powrócili do kraju polscy himalaiści. Idąc filarem południowym, zdobyli „góre gór” Mount Everest.

Po 57 dniach akcji, w czasie której cały 10-osobowy zespół, w niezwykle trudnych warunkach, przygotowywał ostateczny atak na szczyte stacji dwój Polacy: Andrzej Czok z Gliwic i Jerzy Kukuczka z Katowic. Wybrał drogę, zwana od tej pory polską, której stopień trudności może być porównywalny jedynie z drogą brytyjską, uznawaną za najpóźniejszą górę świata. Triumfalny atak jaki podjęli Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka, trwał 17 godzin i ostatecznie został najwyższym wysiłkiem. Oto relacje obu himalaiistów z decydujących, dramatycznych godzin zwycięskiej wyprawy.

Jerzy Kukuczka: — Zanim wyruszyliśmy do ataku mieliśmy za sobą półtora miesiąca akcji górskiej. Zakładane kolejnych obozów, poręczowanie drągów... Wciąż trwały dyskusje nad taktyką ataku szczytowego. Kto? Jak? Im bliżej tego dnia, tym bardziej pogarszały się warunki: mroziły gęste śniegi, na przemian z wiatrem. Z naszego 10-osobowego zespołu, aż 6 kolegów nekanych jest przez anginę.

Andrzej Czok: — Już wtedy, gdy pierwszy raz wychodziliśmy z bazy, zaczynają do nas docierać nieścisłe wieści o wypadkach. Baskowie, atakujący szczyt, relacjonują nam, jak trudne są warunki. Dwójka, która szczyt zdobyła — jeden z Basków w towarzystwie Szerpy — zużyła

6 amerykańskich butli tlenowych. Przy zejściu musieli bawakować. Szerpa trzy razy zsuwał się z liny, ale osekuracja kolegi uratowała go.

J. Kukuczka: — A my z Andrzejem chcemy iść bez tlenu. Wydaje nam się, że mamy doświadczenie, bo przecież bez tlenu zdobyliśmy 8-tysięcznik Lhotse — czwarty co do wysokości szczyt świata. Ale w efekcie rozsądek musiał zwyciężyć. W tych warunkach byłoby to zbyt wielkie ryzyko. W rejonie Everestu zginęło wówczas siedmiu ludzi...

A. Czok: — Założyliśmy cztery obozy, czwarty już powyżej 8 tys. metrów. Tam Jurek pisał noc bez tlenu, choć miał butle. Zrobił to sobie tak po prostu dla próby, bo wciąż jeszcze liczył na czyste, bezśnieżne wejście. Ja musiałem zejść do bazy, uruchomić radiostację. No, a w tym czasie Jurek z Rykiem Gajewskim pokonali kluczową część drogi, tzw. barierę skalną, ocenianą na czwarty z plussem stopień trudności. Było to na wysokości 8.200 metrów, w 200-metrowej skale, z lekka tylko urzeźbionej, o wielu, bliskich pionu odcinkach.

J. Kukuczka: — Był to bez wątpienia najtrudniejszy element całej wspinaczki. Dlatego też Zawada — nasz lider, zdecydował, że powyżej tej ściany trzeba jeszcze założyć pięty obóz. Rysiek Gajewski, Janusz Kulik i Jacek Rusiecki, z dwoma Szerpami doszli do tego miejsca, ale ze względu na trudne warunki nie zdołali założyć obozu, ani też zaporczać trasę.

— W końcu jednak zbliża się moment, gdy trzeba wyruszyć prosto na szczyt...

J. Kukuczka: — Gdyby można było tak prosto... 18 maja wstaliśmy o północy. Spaliśmy znów bez tlenu, a był to

już czwarty obóz na wysokości 8.100 metrów. Po dwóch i pół godz. przygotowaliśmy gotowi do startu.

A. Czok: — Wyruszyliśmy o świcie. Przeraził nas zimno, wieje silny wiatr. Część założonych lin już jest pod śniegiem. Musimy je wyrwać. I ta ściana przed nami! Po czterech godzinach dochodzimy do miejsca, gdzie koledzy założyli depozyt, czyli namiot, śpiwory. Wydubujemy to ze śniegu i około południa dochodzimy jakoś do siebie. Dwie godziny masowałem lewą nogę, aby powrócić krańcem. W końcu wzięliśmy trzy liny i do wieczora udało nam się znów zaporczać dalszych 200 metrów. Mieliśmy nadzieję, że będziemy wracać po swoim tropie. Już po 4 godzinach, gdy wróciliśmy, nie było śladu lin, śnieg wszystko zasypał.

— Czyżby to oznaczało odwrót?

J. Kukuczka: — Nawet nam to do głowy nie przyszło. Położyliśmy się spać. Wstaliśmy o pierwszej w nocy, a był to już 19 maja. Znowu herbata, ostatnie przygotowania. Wychodzimy o piętej nad ranem, tym razem pogoda już jest nieco lepsza, choć powoli zaczyna sypać śnieg. Związujemy się z Andrzejem 20-metrową liną i wyruszamy. Przed nami śnieżne pola, — o nachyleniu 45 stopni, ale nie to było najgorsze. Wykańczało nas to, że niemal przy każdym kroku zapadaliśmy się po kolana w śniegu. Ten śnieżny odcinek pokonywaliśmy 5 godzin. Wprawdzie nie wątpiliśmy w sukces, ale martwiło nas to, że wejście zabiera nam zbyt dużo czasu i tlenu. W końcu jednak doszliśmy do skalnej grani, czyli do ostry filara. Było nam rzeczywiście trudno. Normalnie zużywam się 4 litry tlenu na minutę, my czepaliśmy jeden ilir, a tylko w momentach najtrudniejszych, najbardziej straszących, 2 lub 3 litry. Na grani Andrzej zmienił mnie w przewodnika.

A. Czok: — Znowu wiatr doje nam w kość. Musimy przestać się na ostrze filara. To już trzeci, może czwarty stopień trudności — na 6-stopniową skalę. Skala pokryta jest 10-centymetrową warstwą śniegu, więc musimy palcami wyszukiwać odpowiednie uchwyty, musimy maksymalnie uważać, bo choć związani jesteśmy liną, nie chcemy narażać ani ja Jurek, ani on mnie. Każdy najmniejszy błąd może się skończyć upadkiem w przepaść.

J. Kukuczka: — W ścianie nie popełniliśmy błędów, a kilkadziesiąt metrów pod wierzchołkiem południowym, gdy weszliśmy na zmrożony wiatrem śnieg, lekko zachwiałem się i wtedy zsunął mi się rak z lewego buta. Musiałem trawersem wyczołgać się na bezpieczne miejsce i nalażyć go. W końcu na wierzchołku południowym byliśmy o 13. Wydaje się, że do szczytu już niedaleko. Andrzej wyjął radiotelefon...

— Co mówiliście wtedy kolegom w bazie?

A. Czok: — Zupełnie normalne rzeczy. Ze jesteśmy już na wierzchołku południowym, że do szczytu niedaleko. Oni zapytali o tlen. Sprawdziliśmy. Okazało się, że i mnie i Jurekowi już się kończy. Dla nas to jednak nie tragedia. Zapytali jeszcze jak długo pojedziemy do szczytu. Sądzącymy, że godzinę, może dwie, bo 170 metrów różnicy w pionie to już niewiele.

— Odpocząłście na filarze, więc wyruszyliście z nowym zapasem sił?

A. Czok: — Na szczęcie szczyt był coraz bliżej. Przed nami były jeszcze tylko trzy garby. Jurek szedł pierwszy. Kiedy zobaczyłem, że podnosi czekan do góry, wiedziałem, że to już tu! Po chwili doszedłem do niego. Zobaczyliśmy złamany trójkąt. Jurek wyjmował aparat — bo trzeba robić zdjęcia — ja radiotelefon... Była to już godzina 16. Meldowałem w bazie: „Halo baza, halo baza! Tu dwójka szturmowa. Meldujemy się ze szczytu Everestu. Po raz trzeci — po Wandzie Rutkiewicz i chłopakach z zimy zatknęliśmy tu flagę biało-czerwoną”.

— W bazie oczywiście ogromna radość?

J. Kukuczka: — To prawda. Powiedzieli też coś, że Polska droga na Mount Everest, najwyższy szczyt świata, stała się faktem. Zatknęliśmy więc flagę polską, nepalską, Andrzeja zastawił tam herb Gliwic i proporzcyk swojej firmy — „Energo pomiaru”. Ja natomiast obnoszę tylko po szczytach herb Katowic i ulubiony proporzcyk Harcerskiego Klubu Taternickiego, w którym zaczęliśmy się wspinąć.

— Długo zabawiliście na szczycie?

J. Kukuczka: — Zaczęliśmy schodzić około 17-tej. Była to już 12 godzina akcji.

— Pamiętaliście oczywiście, że powroty bywają bardziej niebezpieczne?

A. Czok: — To prawda, że wielu alpinistów zginęło właśnie w drodze powrotnej. Byliśmy już wyczerpani, 4 godziny bez tlenu, ba puste butle porzuciliśmy na wierzchołku południowym. A pamiętać trzeba, że już na wysokości 8 tys. metrów ciśnienie jest o 1/3 mniejsze, niż na poziomie morza. O 19 zrobiło się ciemno. Schodziliśmy przy księżycu. Musieliśmy za wszelką cenę dojść do poręczówek, bo wiedzieliśmy, że jeśli wepnijemy się w nie, to doprowadzą nas do obozu.

J. Kukuczka: — Słizmy, choć chwilami łapałem się na tym, że zasypiam. Na uskok Hilarego wchodziliśmy już na czworokach. Doszliśmy wreszcie do niemal zupełnie przysypanego namiotu i, choć czekała nas badaj najgorsza w życiu noc, kiedy co godzinę budziłyśmy się, bo przysypał nas śnieg, w skarpach wyskakiwaliśmy żeby go odgarnąć, ale najważniejsze mieliśmy za sobą. Szczyt zdobyty, a nowo droga nazwana polską.

Notowała: BARBARA MATHES

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NAKŁAD: 1.190.120 EGZEMPLARZY

TRYBUNA
ROBOTNICZA

10
STRON

CENA
2 ZŁ

Nr 132 (11.202) 13-15. VI. 1980 r.

MAGAZYN
NIEDZIELA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

KWIATKOWIE - NAUCZYCIELE

— str. 3

JUTRO KOLEJNA PREMIERA



Scena zbiorowa ze sztuki „Przedpołudnie w domu Koerner” przygotowywanej przez Teatr TV w Halle.

Foto: B. Kulakowski

— str. 5

CZTERNASTY MISTRZ



— Piłkarze GKS „Szombierki” Bytom po raz pierwszy w historii swego klubu zdobyli tytuł mistrza Polski. Z tej okazji trener Hubert Kostka i przedstawiciel naszej redakcji poddali ocenie umiejętności i przydatność poszczególnych piłkarzy z tzw. żelaznego składu, a więc najczęściej występujących w mijającym sezonie na boisku.

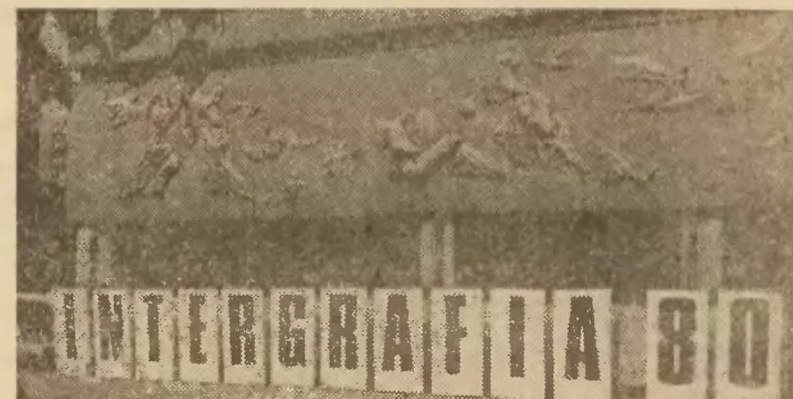
Foto: B. Krasicki

— str. 7

POZNAC SWOJE MOŻLIWOŚCI

— Wydarzeniem sezonu operowego była inscenizacja opery Karola Szymanowskiego „Król Roger” w wykonaniu zespołu Opery Śląskiej w Bytomiu. Na szczególne uznanie krytyki i publiczności zasłużył odtwórca roli pasterza, Józef Homik.

— str. 5



„INTERGRAFIA 80” — to tytuł wystawy zorganizowanej w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach, ekspozycji będącej częścią Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie.

Foto: K. Henclewski

— str. 5

W nadchodzących miesią-
cach zrealizuje się planowa-
nie skupić wytwórnię w przemy-
śle szerokiego ruchu produk-
cyjnego w dwóch zasadnic-
zych zadaniach: natężenie wy-
korzystania czasu pracy przy
szczepności surowców, materia-
łów, paliw i energii.

Taką samą wagę jak do wyko-
ników produkcyjnych zwraca-
jącej uwagę jest także podra-
dowy

2023 Eugeniusza Grodzka
za obywatelską i patriotyczną
pracy. Władysław CZYZAK
zawodnik Staniława Lewana
dramatów. Obu dyktatorów
zawodników wyrażono po-
dziękowania za długoletnią
właściwą pracę.

W ostatnich uczestniczył
w Międzynarodowej Organizacji
Sportowej, Sportu i Turystyki
KC PZPR — Ryszard
Bryk.

MOSKWA (PAP)
Minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko odwołał w czwartek posiedzenie sekretariatu stanu w ministerstwie spraw zagranicznych FN, Guentherem van Wletem, który przybył do Moskwy z związku z przyjęciem wizyty ZSRR konfederacji RFN Helmuta Schmidta oraz z następującym powołaniem Hansa Dietricha Genschera.

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) Na zaproszenie ministra
praw zagranicznych PRL
młoda Wojtaszka w dniach
19-20 czerwca br. złoży
oficjalną wizytę w Polsce
minister spraw zagranicz-
nych Królestwa Danii,
Kjeld Olesen.

AGENCJE I

Wydział VII — Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych: Preston Cloud — prof. geologii w Uniwersytecie Pld. Kalifornii Santa Barbara; Jean Dresch — emerytowany dyrektor Instytutu Geograficznego Uniwersyteu Sorbonv w Paryżu; Michel Durand-Delga — prof. geologii Uniwersytetu w Tuluzie; Svelozar Hroie — dyr. Instytutu Geografii Słoweńskiej Akademii Nauk.

Poselska debata nad sprawozdaniem rządu

Sprawy decydujące o wzroście produkcji rolnej omawiano 12 bm. na posiedzeniu międzykomisyjnego zespołu poselskiego ds. oceny rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Obradom przewodniczył pos. **Waldemar Michna** (SL).

(Informacja własna)

W Katowicach odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poelskiego.

Tematem poselskiej oceny było wykorzystanie surowców wtórnych i odpadowych na cele produkcyjne w drobnej wytwórczości. Dotychczasowy postęp wskazuje — zdaniem posłów — na dalsze istotne rezerwy i możliwości zwiększenia tą drogą oferty wyrobów przeznaczonych na rynek.

W obradach uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego.

(Informacja własna)

O dotychczasowym, do-
robku i dalszych zamierze-
niach alpinistów poinform-
owali zasłużeni działacze
tej dyscypliny sportu Adam
Bilczewski, Tadeusz Kozu-
bek i Tadeusz Marek.

Dalsze rozszerzanie
wzajemnej korzystnej współpracy

zawozić oraz wyrobry prze-
kazywać elektrowniowego, a
tęże zaciągac stółki han-
dlowe, rybakię oraz promy
przebiegawrowe, sprzęt
rolniczy, obrabiarki,
maszyny i in. Jeeli chę-
ciej z import z Libii, de-
klaracja polski podkreśla za-
interesowanie zakupami w
wielu krajach. Już obe-
dnia Libia jest jednym z naj-
większych dostawców ropy
Polski w grupie krajów II
stopnia planowania.

Wczoraj też strona libijs-
ka wyraziła uprzednie dla wy-
stąpienia realizacyjnych
planów przez polskich specja-
listów z udziałem i ich rozsze-
renia. Wskazywa na gre budo-

kontrakty na budowę w Libii
przez PHZ „Budimex” o-
siedziuch farm.

Plenum KC ZKJ

12 bm w Belgradzie od-
szedł 11 posiedzenie plenu-
m Komitetu Centralnego Związ-
ku Komunistów Jugosławii.
Przewodniczącym Prezyd.
KC ZKJ został wybrany
tychczasowy urzędujący pi-
wodniczący tego gremium
van Doronjski, z jedne-
gośmian mandatem. Od śmie-
Josipa Broz Tito stanowi-
przewodniczącemu ZKJ po-
stałe nie obdżasne. Plenu-
m zdecydowało, że do cz-
XXII zjazdu partii fun-

Wydział VII — Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych: Romuald Cebertowicz — członek korespondent PAN, emerytowany profesor zwyczaj. Politechniki Gdańskiej; Edward Świątopółk-Czetyrtyński — członek korespondent PAN, emerytowany profesor zwyczajny Politechniki Warszawskiej; Ral-

Wydział VII — Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych: Preston Cloud — prof. geologii w Uniwersytecie Pld. Kalifornii Santa Barbara; Jean Dresch — emerytowany dyrektor Instytutu Geograficznego Uniwersyteu Sorbonv w Paryżu; Michel Durand-Delga — prof. geologii Uniwersytetu w Tuluzie; Svelozar Hroie — dyr. Instytutu Geografii Słoweńskiej Akademii Nauk.

Obecnie nadszedł czas spłaty kredytów wraz z odsetkami. Zbyt wolny wzrost eksportu zmusza nas do poszukiwania nowych kredytów ale sytuacja na światowym rynku finansowym jest trudna. Koszty kredytów nieproporcjonalnie wzrosły i zwiększają się trudności w ich uzyskaniu. Dlatego też zapadły decyzje o zwiększeniu w br. eksportu ponad pierwotnie przewidziany poziom; zamiast 17 proc. wzrostu „przymierzamy

W każdym razie już dziś wiadomo, że w br. nie we wszystkich pozycjach uda nam się zakupić za granicą pełne ilości potrzebnych nam do produkcji materiałów i surowców. Obowiąguje to przemysł do niezwykle oszczędnej gospodarki surowcami i materiałami. Notujemy na tym odcinku spore osiągnięcia, ale sporo tu jeszcze musimy zdziałać. Wiele zakładów dopiero teraz zagospodarowuje nadmierne zapasy i odpady produkcji oraz wprowadza różnorodne materiały krążące w miejscach importowanych; mówi się o oszczędnościach energicznych — włącza się maszyny na bieżu jałowym i zbędne oświetlenie — wszystko to prowadzi do wniosku, że w naszym przemyśle mamy jeszcze wiele przykładów nieekonomicznego podejścia do spraw produkcji i kosztów

DOTKLIWIE odczuwamy niedobory rynkowe. Skąd się bierze to zjawisko? Wzrosły nasze wymagania i możliwości jako klientów rynku, co finansowym ogólnokrajowym zjawiskiem jest ciągle znaczący fundusz płac. Żelazne prawa rynku wymagają, by przyrost produkcji rynkowej we wszystkich poszukiwanych asortymentach był wyższy od przyrostu funduszu płac. Niedotrzymywanie tych proporcji prowadzi do zachwiecia częściowej (w asortymentach) i globalnej równowagi rynkowej. Zjawisko to, w ostrzejszych wymiarach,

W obecnych warunkach uporządkowanie zasądzenia funduszu placu jest jako podstawowy element przywracania równowagi rynkowej. Uchwała Rady Ministrów wprowadza w tym zakresie ostrzejszą kontrolę bankową i zobowiązuje dyrektorów przedsiębiorstw i zjednoczeń, które przekroczyły fundusz placu do przedstawienia programu działań, prowadzących do likwidacji przekroczeń. Trzeba tu podkreślić, że rzecz nie leży w zmniejszeniu funduszu placu, lecz w zwiększeniu produkcji wyłącznie poprzez wzrost wydajności — w tym, by ten wzrost był szybszy od wzrostu ilości pieniędzy na rynku.

Warunki, w których przyjdzie nam działać przez szereg następnych lat nie będą łatwe. Oszczędność i racjonalne działanie musi się stać praktyką dnia powszedniego.

B EDZIEMY zwiększyć produkcję w dziedzinach opartych o surowce krajowe a racjonalizować tzn. skrupulatnie porównywać koszty z efektami — produkcję opartą o import surowców i podzespołów. Będziemy oszczędzać energię i przede wszystkim musimy pracować wydajnie, nie marnując możliwości, tkwiących w ludziach. Naród zdolny i pracowity może przetrwać jakas świadomość życia na kredyt. Ale czas ten musi być sprawniejszy tylko do niezbędnego minimum.

HENRYK BORUCIŃSKI

W dorocznym Ogólnopólnym Konkursie im. Rafała Urbana na reportaż, którego matryka poświęcona była postaciom śląskim, jury przyznało m. in. trzecią nagrodę — **Zbigniewowi Figatowi** (dziennikarzowi z "PR"). Nagrodę specjalną otrzymał m. in. b. powstaniec śląski **Kaśka Feliks** z Lublińca.

nyimi uczniów i nauczycieli
ilkulceów kabulskich, w
związku z czym w szpitalu
znalazło się ok. 500 osób.

Prowokacje Tajlandii wobec Kampuczy

Zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami na północnym wschodzie i południowym zachodzie. Miejscami opady deszczu głównie o charakterze przelotnym, a lokalnie również burze. Temperatura maksymalna w dzień od 14 stopni na krancach północno-wschodnich do 22 stopni na południowym zachodzie. Wiatr na południu słaby, na pozostałym obszarze umiarkowany i dość silny zachodni i północny.

**W woj. katowickim
bielskim i częstochowskim**

Zachmurzenie duże i umiarkowane. Okresami przelotne opady deszczu. Temperatura maksymalna w dzień od 18 do 21 st. minimalna w nocy od 10 do 13 st. Wiatr umiarkowany z kierunków zachodnich. W najbliższych dniach

od północy ochłodzenie i prze-
letne opady.

Uwaga, kierowcy
Widoczność i warunki drogowe dobre, lokalnie ślisko.

W ciągu dnia objawy zmęczenia i obniżonej sprawności działania, wieczorem poprawa.

Plenum KC ZKJ

2 bm w Belgradzie odbyło 11 posiedzenie plenarne mitetu Centralnego Związku Komunistów Jugosławii. przewodniczącym Prezydium

Rokowania ZSRR — USA

W Genewie odbyło się kolejne spotkanie delegacji ZSRR i USA, uczestniczących w dwustronnych radziecko-amerykańskich rozmowach w sprawie zakazu broni chemicznej.

AGENCJE DONIOSŁY

Zbrodnicza akcja afgańskich rebeliantów

Przenikający z zagranicy kontrewolucjoniści afgańscy, poniosliś porażkę przy próbie sprowokowania rozruchów wśród młodzieży szkolnej Kabulu posunęli się do jeszcze jednej zbrodniczej akcji wobec narodu. Jak poinformowała agencja Bahtar, w środę udało się im zatruci gazami toksy-

Po pradiadku Ignacym Szymanowiczu pozostała przechodząca z pokolenia na pokolenie staroświecka bogato zdobiona książka »Jadwiga Królowa Korony Polskiej«, którą pradiadek uczący jeszcze za caratu w seminarium nauczycielskim w Sosnowcu otrzymał od młodzieży a następnie zadedykował córce Józefie późniejszej Kwiatkowej, gdy ta rozpoczęła swoją pracę nauczycielską w 1922 r. w Tychach.

Józefa Kwiatek następnie wpisała do książki swoją dedykację dla najstarszej córki Oleńki — Aleksandry Dżbańskiej, zasłużonej nauczycielki od roku na emeryturze, ta z kolei Jadwidze od dwóch lat pracującej w Poradni Zawodowo-Wychowawczej w Zabrzu. Na marginesach książki przechodzącej dziedzicznie z pokolenia na pokolenie można wpisać całe rozgałęzione drzewo genealogiczne rodu, w którym prawie wszyscy są nauczycielami. Senior rodu 87-letni dziś krzepko trzymający się Antoni Kwiatek mąż Józefy, ich dzieci Aleksandra, Józef i Marian, żony synów, wnuczki Jadwiga oraz Anna, studentka III roku Pedagogiki i Psychologii UŚL kontynuują tradycję zapoczątkowaną przez pradiadka. Najmłodsza latosił Jadwiga Dżbańska słyszy czasem żartobliwe pytania — czy ty przypadkiem nie urodziłaś się w szkole? I trochę w tym prawdy, bo od wczesnego dzieciństwa, odkąd tylko pamięta, cały dom był szkołą, widziała stale przechodzącą do domu młodzież, do dziadka, do mamy, do stryjów, wychowała się w szacunku dla szkoły i tak tę szkołę pokochała. Rzecz bowiem polega na tym, że w tym rodzie pracę w szkole traktuje się ciągle jeszcze jako powołanie.

Najmłodsza przedstawicielka rodziny Jadwiga Dżbańska po ukończeniu pedagogiki na Uniwersytecie Śląskim wybrała pracę najtrudniejszą w zawodzie nauczycielskim. Zafascynowała się dziełami specjalnej troski. Wzrastała w domu, w którym ciągle trwa i kulturowy jest taki ideał jak posłannictwo nauczycielskie. Rodzice i dziadkowie nauczyli ją, że trzeba nieść pomoc każdemu i nikogo nie można zaniedbać. To po prostu wynikało z rozmów i dyskusji, ze stałej obecności problemów szkoły, dzieci i młodzieży w tym domu w którym wszyscy, będąc nauczycielami, znajdowali wspólny język, wzajemnie się rozumieli i wspomagali, wspólnie roztrząsali nietławne sprawy dydaktyki, wychowania. Toteż Jadwiga z szacunkiem mówi o swojej matce Aleksandrze Dżbańskiej. O jej wpływie na swoją osobowość o przykładzie jaki jej dawała. O atmosferze. »W naszym domu — mówi — nie przywłazyło się wagi do dóbr materialnych, do dorabiania się. Karmieni byliśmy książkami».

zetrzęcia z tlenem sama się zapaliła już w rękach dziecka, a może w kieszeni do której dziecko ją włożyło i stała się przyczyną dramatu. Fosfor pali dogłębnie, ugazony dalej draży skórę i ciało. Dziecko, siedmioletni chłopczyk przez cały rok ratowany przez lekarzy, przeżył z przeszczepami skóry z jedną tylko nerką, ale przeżył. Skończył potem technikum. Aleksandra Dżbańska obandażowana, wyprowadzona z szpitala wyszła ze szpitala nie do sanatorium, nie na L-4, ale wprost do szkoły, bo po prostu — jak mówi — nie mogłam żyć bez szkoły. A pytała, dlaczego to zrobiła, odpowiada z niezmiennie zdziwionym, spojrzeniem. Przecież to dziecko wołało — mamol!

W rozmowie z tą rodziną człowiek czuje się jakby dotarł do samego źródła różnych pojęć, które zbanalizowały się, wyszłygały, nabrały znaczenia obiegowego liczmanu, nic już

Pewnego dnia w czasie lekcji geografii łomot do drzwi. Synowie Marian i Juliusz przez parterowy balkon zdążyli wypuścić dzieci. Na stole pozostała rozpostarta mapa Polski. Najstarsza Aleksandra szybko przewróciła ją na drugą stronę i postawiła na mapie półmisek z chlebem. Niemcy rozpięzchli się po całym mieszkaniu. Jeden z nich odgiął mapę, zobaczył, położył. Wychodząc powiedział po polsku do Aleksandry: uważajcie. Kim on był? Aleksandra dotąd nie wie. Być może uratował im życie.

Rodzina Kwiatków z pierwszą pienną ekipą nauczycieli zaraz po wyzwoleniu pojechała organizować polskie szkolnictwo w Zabrzu.

Na wolnych kartach poniemieckiej kroniki szkolnej Antoni Kwiatek notuje: poniedziałek 16.IV. 1945 r. Od kilku dni w szkołach Zabrzapantuje słowo polskie. Dzisiaj rozpo-

A potem wielka batalia z analfabetyzmem wśród dorosłych, spisy ludności... To wszystko robili nauczyciele. Najbliżsi środowisku.

W tych latach wspomagała już rodziców Aleksandra Dżbańska, zdobyli wykształcenie synowie Juliusz Kwiatek i Marian Kwiatek.

JULIUSZ, matematyk, od trzydziestu prawie lat przygotowuje do zawodu górniczego młodzież Zabrze, obecnie jest dyrektorem szkoły górniczej przy kop „Pstrowski” i kordynatorem szkolnictwa górniczego w Zabrzu. Przy jego szkole działa stworzony w czynie społecznym międzyszkolny Ośrodek Mechanizacji Górniczej. Jego żona Czesława Kwiatek — geograf jest również nauczycielką.

MARIAN KWIATEK w szkolnictwie pracuje 26 lat. Był m.in. dyrektorem szkoły podstawowej nr 2, którą w 1945 r. organizował jego ojciec

GOSPODARNOŚĆ W NAJWYŻSZEJ CENIE

PZU ZAPŁACI?

FRANCISZEK SZPOR

Pewnej styczniowej nocy, z soboty na niedzielę, wskutek awarii instalacji wodociągowej zalaniu uległ jeden z magazynów artykułów gospodarkstwa domowego WPHW w Katowicach.

W pomieszczeniu niemal po strop wypełnionym wodą znajdowały się oczekujące rozproszania do sklepów żelazka, ekspresy do kawy, maszynki ręczne do liczenia i inny sprzęt mechaniczno-elektryczny, wszystko łącznej wartości 570 tys. zł. Likwidator szkody zjawił się na miejscu w pięć dni po zgłoszeniu przez WPHW do PZU. Ustalono, iż wszystko co znajdowało się w pomieszczeniu magazynowym zostanie przewiezionym do innego pomieszczenia, że WPHW powoła biegłego do oceny strat i rozważenia co z tego towaru da się tak czy inaczej uratować. Przede wszystkim zaś ustalono, że w nowym magazynie podejmie się próbę wysuszenia artykułów w celu zapobieżenia ich dalszemu niszczeniu.

W półtora miesiąca później PZU — bytomski II Inspektorat prowadzący ubezpieczenia państwowych jednostek organizacyjnych województwa katowickiego został powiadomiony, iż wszystko przygotowane jest do precyzyjnego a więc do rzeczowego określenia szkody i zakoficzenia w ten sposób sprawy. Alisd likwidator PZU, który przybył „czynie swoją powinność” stwierdził, że nie z wcześniejszych ustaleń nie zostało zrobione. Z ekspresów i żelazek wylewała się woda jakby je co dopiero z niej wyciągnięto, inne przedmioty rdzewiały postawione w mokrych opakowaniach. Trudno też było uznać wnioski biegłego proponującego skierowanie do sprzedaży urządzeń elektrycznych z zaznaczeniem na metce, że posiadają ograniczone zabezpieczenie izolacyjne. Do precyzyjnego nie doszło, tym bardziej, iż w dodatku nie całkiem zgadzała się ilość przedmiotów.

Po czterech miesiącach od wypadku ponownie przystąpiono do precyzyjnego tym razem jej podstawą były wnioski biegłego powołanego przez PZU. Ostateczne ustalenie było takie: wartość szkody w 570-tysięcznym majątku wyniosła 505 tys. zł. Ale, zdaniem PZU, jeszcze w półtora miesiąca po awarii wodociągowej strata wynosiła o prawie 100 tys. zł mniej. Trudno precyzyjnie określić, o ile mogła być jeszcze mniejsza gdyby energicznie i po gospodarsku przystąpiono do likwidacji szkody natychmiast po styczniowej nocy.

Ogólne warunki ubezpieczenia przewidują, że koszty likwidacji szkody poniesione przez poszkodowanego PZU także uwzględnią w ustalenu ogólnej kwoty odszkodowania. Oczywiście, partykularnie podjęcie do sprawy na zasadzie: trudno stało się, odjęliśmy to wszystko na straty, PZU zapłaci — mogło spowodować zaniedbanie działań mogących uratować wartość użytkową wielu ze zniszczonych całkowicie artykułów. Tylko warto sobie uświadomić jedno: w przypadku towarów i w ogóle produkcji rynkowej nie o złotówki chodzi a właśnie o towar. I gdyby o tym w WPHW pomyślano, może część tej masy poszukiwanych artykułów udaloby się po precenzeny czy nawet bez nich skierować na półki sklepów.

Opisany przypadek — prawda, że dosyć drastyczny — jest niestety jednym z licznych z jakimi zapoznano mnie w II Inspektoracie PZU w Bytomiu, świadczącym o mijaniu się z elementarnymi zasadami gospodarki w trudnych sytuacjach losowych. Oto w teście zawierającej dokumentację działań tzw. prewencyjnych PZU znajduje pismo skierowane do Fabryki Wyrobów Metalowych w Jaworze, w którym sygnalizuje się przedsiębiorstwu, iż w ostatnim czasie do PZU zgłoszono znaczną ilość uszkodzeń w transporcie produkowanych w Jaworze kuchni węglowych. Sztuczenia i wgniecenia, obicia emalii — wszystko to świadczy o niedostatecznym zabezpieczeniu transportowym. Szkody a raczej straty kilkudziesięciotysięczne, a przypadków takich w aktach z ostatnich miesięcy — trzy. „Jawor” odpowiada i dokumentuje, iż pakowanie odbywa się zgodnie z wymogami dobrego zabezpieczenia i odpowiedzialność przerzuca na kole. Albo inny przypadek: z transportu 171 wianien dla WZSR w Zawierciu 90 zostało uszkodzonych w takim stopniu, że nadają się tylko na złom. Strata — łącznie z uszkodzonymi także zlewozmywakami — 375 tys. zł. I znów: stratą rzeczywistą są tu nie złotówki a poszukiwany towar którego ktoś nie będzie mógł kupić.

I pisma do WSS „Społem”, do WPHW, do DOKP, do WZSR z zestawieniami obrazującymi alarmujący wzrost szkód transportowych, losowych, wskutek kradzieży itp. Ale straty nadal rosną. I powtórzmy raz jeszcze: nie o wartościowy wyraz tych strat chodzi a rzeczowy; wszystkiego co na skutek bez troski i niedbalstwa uległo zniszczeniu zabraknie na rynku. Idą więc także pisma do prokuratury, do PIH-u, do wydziału przestępstw gospodarczych KW MO.

Gospodarność, troska o powierzzone mienie, jak by nie spojrzeć, to zawsze kwestia dobrej woli. Jeśli czasami jej brak trzeba te pożądane cechy brzytwiać wszystkimi dostępnymi środkami. PZU nie płaci za każdą szkodę. Nawet w przypadkach nieumyślności bada się, czy wszystko zrobiono, aby straty uniknąć a jeśli już zaistniała, to czy zrobiono wszystko aby ją zminimalizować. Jeśli nie — wniosek o odszkodowanie oddala się, bo nie ma i być nie może ubezpieczenia od niedbalstwa i niegospodarności. Pozostaje jednak kwestia zaksięgowania strat których PZU słusznie nie wyrówna. Czy są to straty tylko przedsiębiorstwa? I czy słusznie aby nie wyrównanymi pozostały?

Ię szczególną, gdyż sprzyja przyjaznym kontaktom między młodzieżą całego świata, wzajemnemu poznawaniu się, wzajemnemu zrozumieniu, zmniejszaniu napięć i zagrożeń, utrwalaaniu postaw szlachetnej, w pełni uczciwej rywalizacji.

Sądzę, że — jakkolwiek by nie spojrzeć na sprawę — obowiązkami współczesnego pokolenia ludzi jest chronić tę ideę od zagłady. Stanowi ona wspólne dobro całej ludzkości. Chociaż więc próby bojkotu zbliżających się Igrzysk Olimpijskich nie stanowią zbrodni ani przestępstwa w potocznym tego słowa znaczeniu; choć nie można ich porównać do szalonego czynu Herostatesa, ani do zniszczenia Biblioteki Aleksandryjskiej, ani do za-

mimo wysiłków ludzi światłych, postępowych, głęboko myślących — może lec w gruzach idea olimpijska. Smutne to i groźne, lecz prawdziwe.

Idea ta, zrodzona w starożytnej Grecji, w sercu ówczesnego kulturalnego świata, odrodzona u schyłku dziesiętnastego stulecia, zawiera najsłabsze humanistyczne pierwiastki, którym ludzkość może się poszczycić. Jest to idea ponadczasowa, oparta na wartościach uznawanych przez gatunek homo sapiens we wszystkich epokach i we wszystkich kręgach kulturowych i cywilizacyjnych. W obecnym okresie, który znamionuje się podziałem świata na dwa przeciwstawne i współzawodniczące ze sobą systemy społeczno-polityczne, idea olimpijska odgrywa ro-

tylko jako stulecie dwóch koszmarnych wojen światowych, w których człowiek najpierw użył przeciw człowiekowi gazów trujących, a później bomb atomowej; istnieje obecnie także realne niebezpieczeństwo, że w naszych czasach —

wiele jeszcze pokoleń można będzie znaleźć w encyklopediach i leksykonach jako symbol antyhumanistycznej ideologii i praktyki, pogardy dla najstraszliwszej w dziejach machiny ludobójstwa i zbrodni. Nasz wiek dwudziesty, niestety, przejdzie do historii nie

torii miast maleć wraz z postępem cywilizacyjnym i kulturowym — niepokojące roślo, a jego czołowym reprezentantem stał się Hitler, twórca najstraszliwszej w dziejach machiny ludobójstwa i zbrodni. Imię tego przestępcy przez

szych dzieł ludzkiego umysłu i ludzkich rąk.

W zbiorowej pamięci ludzkości tkwią imiona ludzi, którzy wydali zoidakom rozkaz zniszczenia Biblioteki Aleksandryjskiej. W jej zgłiszczach spłonęło ponad siedemset tysięcy bezcennych manuskryptów, zawierających ogromną wiedzę o starożytności, bezpowrotnie stracona dla nauki. Było to dzieło niegodne, bezpowrotnie stracone dla nauki. Było to dzieło niegodne, bezpowrotnie stracone dla nauki.

Podobne miejsce w dziejach człowieka zajmują, jak sądzę, przywódcy konkwistadorów, którzy pięćset lat temu unicestwili wspaniałą kulturę Inków, Majów i Azteków. W czasach nowożytnych grono negatywnych bohaterów histo-



KRZYSZTOF NEMO

ZANIM ZAPŁONIE ZNICZ

Rodzina Kwiatków z Zabrze. Szacunek jakim rodzina cieszy się w swoim mieście przyniósł jej zaszczytny tytuł „Zacnego zabrzańskiego rodu.”

Foto: W. Dziurzycki



GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ BWA

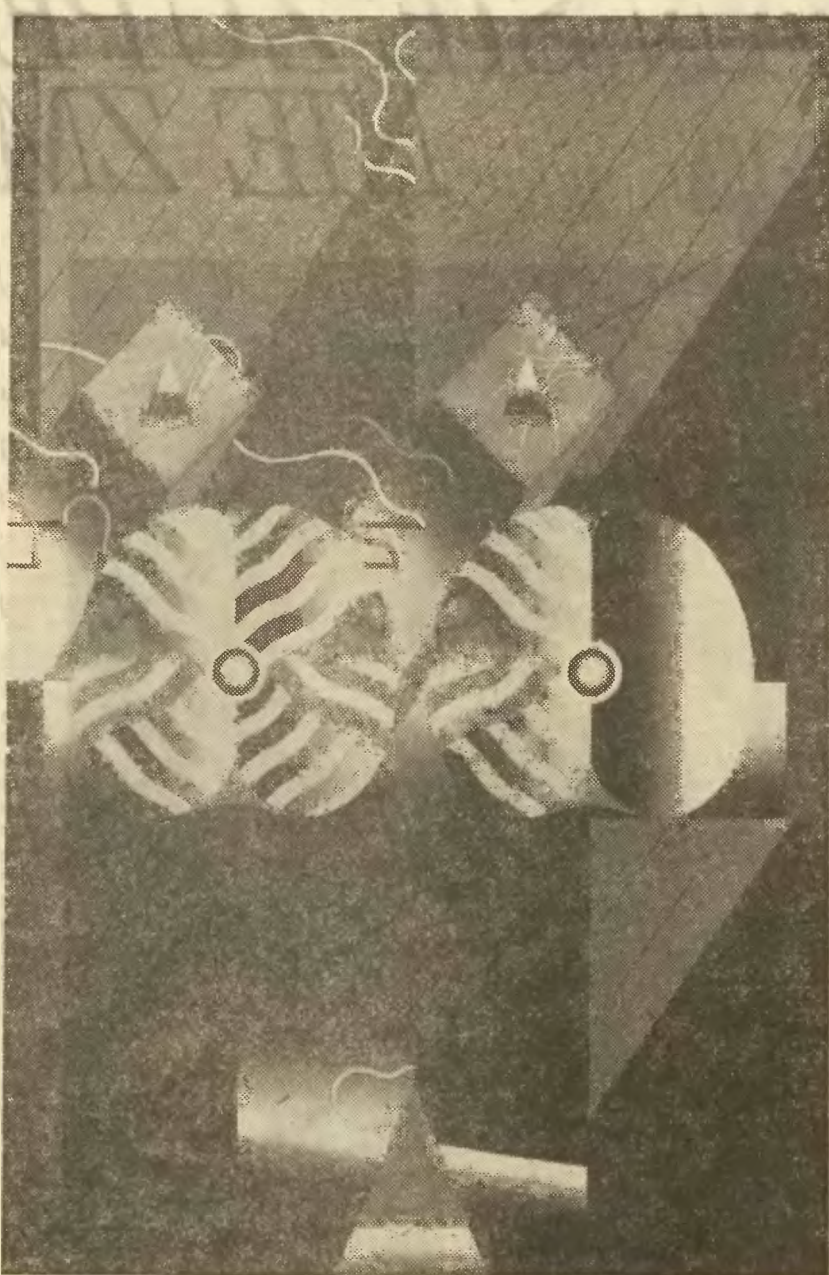
Synteza grafiki świata, „male biennale” — oto pierwsze skojarzenia po zobaczeniu ekspozycji „Intergrafia 80”, zorganizowanej tradycyjnie w Galerii Sztuki Współczesnej katowickiego Biura Wystaw Artystycznych w ramach Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie.

Po raz ósmy, a więc tak jak w Krakowie, naznaczeni sobie spotkanie w Katowicach artyści graficy z kilkudziesięciu krajów niemal wszystkich kontynentów.

Biennale krakowskie, którego integralną część stanowi wystawa katowicka, uważane jest za jedną z najważniejszych imprez graficznych świata. Artyści hiszpańscy wymieniają Kraków po tak głośnych przeglądach jak w Lublanie czy Tokio. Prof. Andrzej Pietsch, jeden z organizatorów biennale oświadczył, iż w tym roku chęć uczestnictwa zgłosiło 2 tys. grafików, zaś prace nadesłało tysiąc artystów. Jury miało nie lada zadanie dokonać wyboru spośród 4 tys. grafik najlepszych prac do wystawy krakowskiej i katowickiej. Ostatecznie wyselekcjonowano prawie tysiąc prac czterystu artystów z 41 krajów.

Jest zasadą, iż do Katowic trafia reprezentatywny wybór prac autorów zakwalifikowanych do ekspozycji krakowskiej. W tym roku sale galerii Sztuki Współczesnej BWA zajęli graficy artystów z 36 krajów. I możemy powiedzieć, że owe 260 dzieł graficznych 251 autorów stanowi zestaw tak dobrany, iż daje obraz współczesnej grafiki światowej.

To, co najbardziej widoczne w twórczości graficznej ostatnich lat, to powrót artystów do plastyczności i do trudnych



Akira Kurosaki (Japonia) — „Zamaskowany świat” — drzeworyt.
Repr. K. Henclewska

GRAFIKA ŚWIATA

ocz bardzo szlachetnych, technik tradycyjnych. Akwaforty, okwinty, drzeworyty, litografie, linoryty i na bazie tych technik — techniki mieszane pozwalają artystom ukazać mistrzowskie opanowanie warsztatu i — poprzez ten warsztat — zaprezentować własne widzenie otaczającego świata.

Jak w konfrontacji grafiki światowej wypadają artyści polscy? Na biennale spośród 593 prac 159 autorów polskich wybrano 166 grafik 74 artystów. Do Katowic trafiły prace 50 autorów. W zestawieniu z twórczością grafików in-

nych narodów Polacy prezentują sztukę o wysokich walorach ideowych i warsztatowych. Współczesna grafika polska jawi się na tym międzynarodowym forum jako jedna z najbardziej zaangażowanych w świat człowieka i w szerzenie ideałów humanistycznych.

Zwrot, syntetyczny obraz współczesnej grafiki światowej, jaki doje nam „Intergrafia 80” posiada dla wielko-przemysłowego środowiska wó. katowickiego wielki walor: przybliży sztukę świata, jej główne nurty i daje poczucie, że ludzie wobec niełatwych pro-

blemów współczesności nie są postawieni samotnie, że na te same problemy usiłują odpowiedzieć i w sposób podobny twórcy mieszkający w różnych krajach i na różnych kontynentach. I jest to dodatkowa cecha dla której warto odwiedzić katowicką wystawę, czynną zresztą tylko do 5 lipca br. Warto też zaznaczyć, że organizatorzy po raz pierwszy stworzyli możliwość zakupu na wystawie eksponowanych grafik.

JAK

ESTRADA PRZYJAŹNI

Zielona Góra rokrocznie wita uczestników festiwalu piosenek radzieckiej inaczey niż czynią to pozostałe polskie miasta festiwalowe. Mniej oficjalnie, za to serdecznie i gościnnie, z troską o każdego uczestnika, niezależnie od tego, czy już jest sławny, czy też dopiero szlifuje ostrogi.

Właśnie to: uśmiech dla każdego artysty, który przyjechał tu zaśpiewać: życzliwa uwaga reżysera, fachowa rada kierownika muzycznego. Jest ten festiwal niezwykłą szansą dla uzdolnionej młodzieży. Inna rzecz, jak tę szansę wykorzystuje się później, co robi się z laureatami pierwszych nagród. Przecież nie narzekamy na nadprodukcję dobrych piosenkarzy, na antenie radiowej i telewizyjnej stale goszczą te same głosy, te same twarze. Zielonogórski amfiteatr pokazuje, że wyrosło pokolenie, zdolne konkurować z obecnymi tuzami polskiej estrady. Tyle, że — jak na razie — nie stworzono dla niego szans na wybiecie się. A może sami piosenkarze uczestniczący w tych festiwalach nie szukają się do kariery profesjonalnej? Może wystarczy im amatorska radość z występów?

Napisalam: pokolenie, a przecież w Zielonej Górze stawali pierwsi kroki — w ciągu 16 lat — przedstawiciele rozmaitych generacji, a także przeróżnych zawodów. W bieżącym roku na estradzie śpiewają: piekarz, milicjant, pielęgniarz, studenci, uczniowie szkół średnich. Można chyba powiedzieć, że piosenkę radziecką śpiewają w Zielonej Górze wszyscy. Szczególnie wrażenie pozostawia co roku festyn dziecięcy, grupujący najlepszych młodych solistów, ukazujący warunki pracy wychowawczej i umysłowości. Festyn dziecięcy jest imprezą radosną, nie tylko ze względu na roześmiane buzie młodych artystów. To przecież przyszłość festiwalu, bowiem trzeba wierzyć, iż z tej młodzieży, występującej na razie skromnie w roztańczeniach i rozpiętych układach, wyrósł nasi soliści — piosenkarze i piosenkarki. Można w nich wierzyć, bowiem od najmłodszych lat stykają się z estradą, i to pod opieką wysokiej klasy specjalistów.

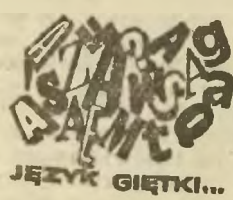
Z Festiwalem Piosenek Radzieckiej łączymy — i słusznie — przede wszystkim nową, nową repertuar naszych wschodnich sąsiadów, nowe twarze piosenki. To również festiwal goszczący doskonale znanych artystów polskich i radzieckich. Nie tylko piosenkarzy. Niezwykle sympatyczne wrażenie pozostawiają coroczne spotkania zielonogórskiej publiczności z kompozytorami radzieckimi, z autorami tekstów. Odbijają się w warunkach kameralnych, w kawiarniach, klubach. Przepływają się dyskusje nad warsztatem twórczym z przypomnieniem najlepszych utworów autora spotkania.

Ale festiwal w Zielonej Górze to również kontakty szersze między artystami obu narodów. Co roku przyjeżdżają tu malarze na plener przyjaźni, po którym ich prace można oglądać w BWA w czasie festiwalu. Rokrocznie trwa też w tym okresie „Dni Literatury Radzieckiej”, podczas których polscy i radzieccy pisarze rozważają na sympozjum interesujące ich obustronnie zagadnienia.

Zielona Góra nie traci świeżości ani w imprezach muzycznych, ani w pozostałych. Dlatego może przyjeżdża się do niej chętniej niż gdziekolwiek indziej.

WYB

AUTOR



JĘZYK GIĘTKI...

AUTOR

Czytelnik nadesłał mi wycinek informacyjny PAP zamieszczony m.in. w „Trybunie Robotniczej” o napadzie na sklep „Jubiler” w Nowym Targu. W niedużej notatce pisze się, że „młody mężczyzna rozbił młotkiem gablotę, z której ukradł biżuterię wartości około 100 tysięcy złotych”; następnie, że sprzedawczyni próbowała zatrzymać „zuchwałego złodzieja” a „rabusiowi udało się zbiec”. Po tej jakże jednoznacznej charakterystyce sprawcy kradzieży, który w dwóch zdaniach został okre-

ślony epitetami, na które zresztą zasłużył: zuchwały złodziej, rabus nigdzie nie pracujący — mamy też takie stwierdzenie: „Autor napadu na sklep „Jubiler” w stolicy Podhala... przebywał w areszcie”, które wzbudziło wątpliwości stylistyczne naszego korespondenta.

W cytowanym przykładzie autor występuje w znaczeniu sprawcy. W stylistyce prawniczej właśnie polski wyraz bywa używany powszechnie zresztą w tym wypadku także zgodnie z normą potoczną. Mówimy: sprawca morderstwa, a nie autor morder-

stwa, sprawca czynu nierzadnego a nie autor czynu nierzadnego. Niezrecznie stylistyczna wspomnianego użycia słowa polega na nieprzystawności pozytywnego lub obojętnego waloru przydawanego przedmiotowi, o którym się mówi, do mocno negatywnie określonej rzeczywistości, w której on uczestniczy. Autor oznacza też, a może przede wszystkim, pisarza, twórcę dzieła sztuki i jego wieloznaczność (też sprawca) nie może się sprowadzać do zdecydowanie przeciwnostawnej waloryzacji — bardzo pozytywnej (pisarz) i zdecydowanie negatywnej (złodziej, rabus).

Mamy w tym wypadku uchybienie stylistyczne wynikające z kontekstowej sytuacji.

Przy okazji warto przypomnieć, że zapożyczone z łacińskiego autor — sprawca, słowo przekształcone w polszczyźnie na autor, występuje u nas od XVI w. Początkowo obrotowo wiele znaczeń, bytło także terminem prawniczym (oznaczało pierwszego właściciela, por. „Chwałili autora swego, to jest tego człowieka, od którego kupił konia” Linde), ale od XVII wieku ustraliły się dwa znaczenia: 1. pisarz, twórca dzieła naukowego, dzieła sztuki, 2. spraw-

ca, inicjator, projektodawca. W drugim znaczeniu wyraz bywa nadużywany, na przykład w sporcie: „autor trzech bramek”. Rzadko pojawia się w kontekście „ujemnym”, tak jak u Dygata: „Był autorem plotki”. Jeszcze Linde pisze tak: „Nie mamy swojskiego wyrazu na wyrażenie znaczenia autora, tj. pisarza księgi lub dzieła jakowego, zazwyczaj się preto mówi: autor lubu lub nie wart, autorem napuszonego itd.” Nie wiem teraz jak nazwać autora papowskiej notatki?

WE. L.

POZNAĆ SWOJE MOŻLIWOŚCI

Rozmowa z JÓZEFEM HOMIKIEM

Na deskach Opery Śląskiej w Bytomiu w minionym 35-leciu debiutowało wielu znanych dziś w kraju i za granicą artystów. Teatr ten ma szczęście do wyławiania pięknych głosów utalentowanych śpiewaków. Jednym z nich jest Józef Homik, który przed tygodniem wystąpił w premierze „Króla Rogera” Karola Szymanowskiego, ponownie upewniając widzów o wybitnych walorach swego głosu i możliwościach aktorskich.

Po premierze zapytaliśmy artystę:

— Przed trzema laty zadebiutował Pan na scenie Opery Śląskiej. Niepamiętam — mało wprawdzie za sobą dwukrotnie zwycięstwo w Konkursie im. Jana Klepury w Krynicy, ale przecież ze statusem śpiewaka-amatora. Dziś w Pana dorobku znajduje się kilka świetnych ról, entuzjastyczne opinie krytyki, uznanie u publiczności. Trzy lata to na ogół niewiele — biorąc pod uwagę losy artystyczne wielkich śpiewaków, w tym również dyplomowanych.

— Będę musiał zacząć od wyznania, które pojawia się często w ustach artystów: od dawna myślałem o śpiewaniu. Losy osobiste potoczyły się jednak tak, iż przede wszystkim musiałem pamiętać o pracy zarobkowej, nie o nauce śpiewu. Grałem więc na organach i fortepianie. Przysnąłem się, że nieobca jest mi także muzyka rozrywkowa. Miałem swego czasu własny zespół, z którym przez rok występowałem w Finlandii.

— Nikt nie radził Panu uczyć się śpiewu, nie odkrył Pana głosu?

— Ależ tak, ukończyłem szkołę organistów w Przemyslu i szkołę muzyczną w Rzeszowie. Już w Przemyslu profesor radził mi poważnie zająć się wokalistyką.

— A droga do Konkursu im. Klepury?

— Kilka lat mieszkałem w Krynicy. Dowiedziałem się, że mogę wziąć udział w konkursie dla amatorów — śpiewaków.

— W 1972 roku pierwsza nagroda w Krynicy. Czy szybko zaczęły się realizować marzenia o śpiewaniu?

— Upięknio jeszcze sporo czasu. Jeszcze raz brałem udział w konkursie krynickim, ponownie zwyciężając. To było w roku 1975. W tym czasie zabrałem się już poważnie za naukę śpiewu, jeżdżąc na lekcje do prof. Jerzego Karolusa do Warszawy, który ógisi był uczniem Ady Sari.

— Po sukcesach w Krynicy nastąpiły pierwsze próby kontaktów z naszymi teatrami operowymi?

— Nie jest to proste. Otrzymałem kiedyś odpowiedź: owszem, głos interesujący, z którego

może coś być, ale o zaangażowaniu na razie nie ma mowy.

— Pomógł, o ile wiem, rewelacyjny tytuł w prasie?

— Tak, w czasie mojego drugiego występu w Krynicy, słyszał mnie red. Józef Łukaszewicz z Wrocławia. Jego recenzja nosiła tytuł: „Czyżby narodziny drugiego Klepury”? Napisał w niej, iż mogłaby mnie przyjąć każda opera. Artykuł wywołał szum. Do „Tele-echa” zaprosiła mnie Irena Dziedzic.

— I w tym miejscu zaczyna się już naprawdę kariera i związek z Bytomiem.

— Występ w telewizji (a było to skromne — z fortepianem — nagranie aril Rudolfa) słyszał dyr. Napoleon Sless i Tadeusz Kijonka z Opery Śląskiej. Zostalem natychmiast zaangażowany. Od tej pory utrzymuje cenny dla mnie kontakt z naszym korepetytorem Józefem Jaglą.

— Otrzymał też Pan z miejsca poważną partię w „Ruslanie i Ludmille”.

— Dyrekcja teatru prowadzi troskliwą politykę względem młodych śpiewaków. Dzięki temu w ciągu trzech lat śpiewałem tyle, że mogłem nadrobić pewne zaległości.

— Przypomnijmy te role: po „Ruslanie i Ludmille” były „Traviata”, „Salome”, „Barn Ciganowski”, „Straszny Dwór”, „Cyganeria” i — ostatnia premiera — „Król Roger”.

— Mam jeszcze opracowaną „Madame Butterfly”. W ogóle szczególnie bliski jest mi Puccini. Wydaje mi się, że mając życiową operą może być „Tosca”.

— Śpiewa Pan dużo, i to jest naturalne. Czy nie obawia się Pan jednak tego, aby nie przeformować głosu, nie spowodować jego przedwczesnego zmeżenia? Takie wypadki zdarzają się przecież nie rzadko.

— Zdaje sobie sprawę z tego. Ile w tym zawodzi znaczący odpowiednia eksploatacja głosu. Chyba umiem ocenić swe możliwości. Nie wyobrażam sobie np. siebie w „Otelu”, więc nawet w myślach się do niego nie przymierzam. Artysta powinien umieć w życiu rozkładać siły podobnie jak w trakcie występu w jednej operze np. czteroaktowej „Cyganerii”.

— Walczy Pan z tremą?

— Rozróżniam dwa jej rodzaje: kiedy czuję się niezbyt dobrze — to ten bardziej dokuczliwy — i kiedy jest to normalny przed każdym występem niepokój. Pojawia się on zawsze — pomimo to, że staram się być doskonale przygotowany.

— Słyszeliśmy Pana na Śląsku w Innym repertuarze: w oratoriach wraz z orkiestrą Filharmonii Śląskiej, a także w popularnej „Granadzie” Laara, która śpiewał Pan na koncercie z okazji „Święta TR”.

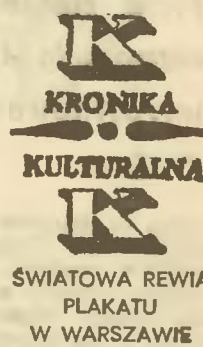
— Będę starał się poszerzać repertuar oratoryjny, bardzo cenię ten rodzaj muzyki. Lubie też pisać i piosenki hiszpańskie i włoskie, stąd w moim repertuarze „Granada”.

— Zapiewana — nawiasem mówiąc — znakomicie. Dłomną pozostanie oczywiście opera?

— W najbliższym czasie pod znakiem Pucciniego. We wrześniu wybieram się na konkurs operowy do Tokio. Odbywa się on co cztery lata specjalnie pod kątem poszukiwania głosów sopranowych i tenorowych do „Madame Butterfly”. Przewidywana jest premia — Grand Prix — za duet z tej opery. Jest to jedyny konkurs wokalny w Azji, ceniony również w świecie.

Rozmawiała:

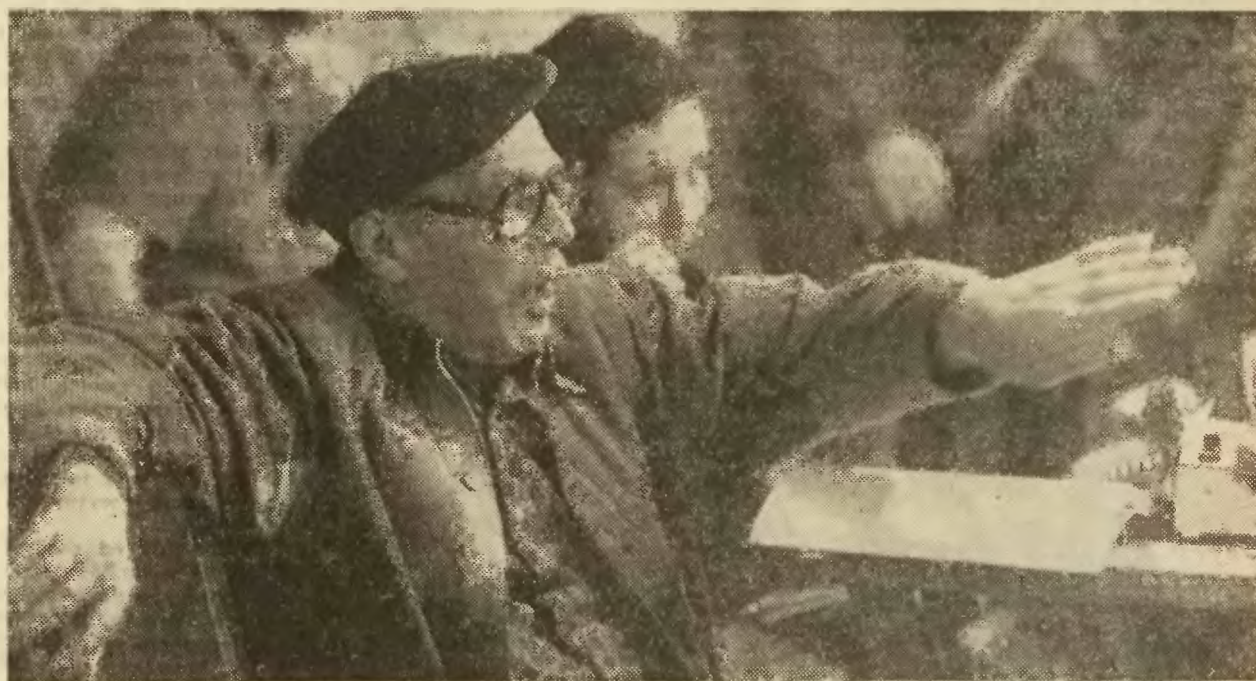
EUGENIA WYBRANIEC



Mistrzowie sztuki plakatuowej z całego świata zaprezentują swoje dzieła na VIII Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie. Uroczyste otwarcie odbędzie się 20 czerwca w gmachu „Zachęty”. O niezwykłym zainteresowaniu imprezą świadczy fakt, iż nadesłano na nią 2059 prac, 839 autorów z 49 krajów. Z tej ogromnej liczby komisja wybrała na wystawę 727 plakatów 411 autorów z 41 krajów. Obok plakatistów polskich najliczniejszą grupę uczestników VIII MBP stanowi Japończycy i twórcy z RFN. Nowością w regulaminie tegorocznego Biennale jest jego podział na 2 części — konfrontacyjną, która obejmuje plakaty o tematyce ideowej, kulturalnej i reklamowej i część konkursową obejmującą wyłącznie projekty plakatów. Ich tematem inspirowanym przez UNESCO są problemy ludzkiej niepełnosprawności.

ORKIESTRA ZSG KOP. „JASTRZĘBIE” BYŁA NAJLEPSZA

Główną nagrodę oraz puchar miasta Inowrocławia zdobyła mimo mocnej konkurencji na XI Ogólnopolskim Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych w Inowrocławiu — Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Jastrzębia-Zdroju. Zwyciężyła również puchar za najlepszą parę puchar dla najlepszego solisty Festiwalu. Został nim uznany przez jury 12-letni Kamil Niezgodzi. Ponadto nagrodę dla najmłodszego uczestnika Festiwalu otrzymał Marcin Kopeczyk.



Reżyser Robert Troesch w trakcie pracy nad kolejną premierą Teatru Telewizji w Halle.

Foto: B. Kulakowski

JUTRO KOLEJNA PREMIERA

JÓZEF JANIK

row-amatorów. Nie oznacza to bynajmniej, że do tego czasu będzie się pozbawionym oglądania moritzburskiej sceny. Co miesiąc w jedną z wolnych sobót, pojawia się w domu, na małym ekranie.

Skąd bierze tworzywo do inscenizacji, których jest przecież sporo, bo aż dwadzieścia rocznie? — pytam szefa halleńskiego teatru Johna Zimmermana.

— Skąd tylko można. Mamy ograniczone warunki, małe, małe sceny.

stąd też obowiązuje u nas tylko jedno: dekoracja, obsada złożona maksymalnie z dziesięciu aktorów. I koniecznie musi to być inscenizacja, ucząca, bawiąca i wychowująca. Bo Moritzburg, to gwarancja dobrej, godziwej rozrywki. Sięgamy więc do klasyków, ale także do twórców piszących dla telewizji. Oni w przeciwnieństwie do pisarzy dramatycznych, tworzących pełnospektaklowe sztuki, dobrze znają nasze wymagania. Bacznie śledzimy rynek wydawniczy

w krajach socjalistycznych, będący dla nas źródłem interesujących pozycji. Dużym powodzeniem cieszy się na przykład Mrozek.

W Teatrze TV u Zimmermana można także udanie zadebiutować i już nigdy więcej nie wystawić własnej sztuki, własnego opowiadania. Bo Zimmermann i taknie jednorazowych śmiesznych historyjek; wystarczy przedłożyć mu swoją niecodzienną opowieść a już oddeleguje do współpracy z autorem współdziałającego z teatrem telewizyjnym dramaturga. Jednorazowa mucha, nazywa taki bombowy wystrzał

Od piętnastu lat jest naczelnym reżyserem Studia TV w Halle, od siedmiu lat szefem jego teatru. Nie wie jednak na co czasu, by zając się własną inscenizacją. Znajduje nato-

miast czas, by poza normalnymi zajęciami zająć się pracą w Teatrze Robotniczym, działającym przy Okręgowym Domu Kultury Związków Zawodowych. — Tutaj, trzydzieści lat temu sam był aktorem. Obecnie przygotowuje swój amatorski zespół do zbliżającego się Festiwalu Robotniczego w Rostoku.

Współpraca z teatrem robotniczym — podkreśla w rozmowie — pozwala mi na doskonałe reżyserskie warsztatu pracy, skutecznie docierając z dobrymi treściami do telewizyjnego odbiorcy. Praca z aktorami amatorami, robotnikami, technikami czy urzędnikami daje mi wiele satysfakcji. Często zapraszam ich do swojego zawodowego teatru, obserwuję ich reakcje, dyskutujemy o prezentowanych inscenizacjach...

— Uwaga, powtarzamy tę scenę raz jeszcze — grmi Robert Troesch.

Stawiamy tu na najwyższą jakość — mówi Zimmermann. Dobrą rozrywkę można zrobić także w takich trudnych warunkach, jakie panują tutaj, w tych piwnicznych murach. — Trzeba tylko wiedzieć, jak się do tego zabrać — potwierdzają aktorzy.

Przed pięćdziesięciu laty ustrasnęła Amerykę fala wyrafinowanych mor- derstw.

Mimo to, śledztwo nie dysponowało dowodem winy. Ówczesne prawo amerykańskie orzekało, iż płu nie ma mordercy, dopóki nie przedstawi się ciała ofiary. Wprawdzie policjanci ustalili, które jezioro kryje tę ponurą tajemnicę, lecz poszukiwania na multum dniu dużej głębi nie rokowały szans powodzenia.

Pewnego dnia zgłosił się do szeryfa stary Indianin, proponując za niezbyt wygórowaną opłatą przynieść trupa kobiety zamordowanej przed kilku dniami. Oświadczył — o czym wiedziała również policja — że ofiarę wrzucono do pobliskiego jeziora. On sam przedstawił się jako „zaklinacz zmarłych”.

plytkich sadzawkach obok szafasów. Żółwie chwytają z łodzi, w stronę dostrzeżonego okazu wypuszczając podnawkę, uwiązującą mocną linką do pletwy ogonowej. Ryba płynie ochotczo w kierunku gada, a skoro przysię się do jego pancerza — ludzie wyciągają zdobycz.

Ta wzmianka wzbudziła pusty śmiech w ówczesnej Europie. Łatwiej uznawano (w co śmiecie wierzyli starożytni), iż kleska Antoniusza w bitwie morskiej pod Actum w 31 r.p.n.e. wynikała wskutek zatrzymania jego galery przez podnawkę.

Posadzenie o kłamstwo nie zaciążyło jednak długa na pamięć znakomitego Genueńczyka. Była to epoka wielkich odkryć geograficznych. Rychło przekonano się, że od niepamiętnych czasów rozmaite gatunki podnawek wyzyskiwali właśnie w ten sposób wyspiarze oraz mieszkańcy wybrzeży w tropikach niemal wszystkich regionów kuli ziemskiej. Widownia takich polowań żółwi okazała się też inne sąsiadujące z Kuba

wolników murzyńskich. Nasuwa się skojarzenie, iż w starożytności bywało odwrotnie: w Rzymie cesarzów wprowadzało nie żółwiom, ale murenom, hodowanym w sadzawkach jako przysmak patrycjusz, rzucono niewolników na pożarcie.

Dziś żółwie, których na całym świecie jest coraz mniej, trafiają głównie na stoły zbławianych snobów. Jeszcze w zeszłym stuleciu niektóre ich populacje stanowiły — na obszarze swego występowania — codzienne danie dla całych załóg marynarzy, piratów, stacjonujących tam oddziałów wojskowych, osiedleńców, kolonii karnych i w ogóle dla wszystkich, którym te powolne gady, bezbronne wobec człowieka, nawięły się pod rękę.

Tak było na archipelagu Galapagos, w ojczyźnie największych żółwi lądowych, ważących do trzystu kilogramów, o których napisał Herman Melville, usiłując oddać wrażenie, jakiego doznał przy pierwszym spotkaniu z nimi: „Zdawało się, jakby dopiero co wypelżyły spod fundamentów świata;

ŻÓŁW DETEKTYW

ANDRZEJ TREPKA

obiecując również w przyszłości wydobyć z wody każde pograżone tam zwłoki. Żądał tylko, by nikt nie towarzyszył mu przy tej magicznej rohoicie.

Umowa stała. Przed wieczorem Indianin zawiązał na posterunku policji z wywołanym ciałem, podjął ustalone wynagrodzenie i odszedł z zagadkową miną czarodzieja.

Morderstwa powtórzyły się jeszcze i za każdym razem ten sam tajemniczy tropiciel w ciągu kilku godzin dostarczał zwłoki wydobyte z toni. Zawodowi detektywi, zazdrośni o sukcesy niespodziewanego konkurenta, postanowili zbadać jego metody pracy. Wtedy wyszło na jaw, że mistrzem wykrywania zatopionych ofiar zbrodni nie był bynajmniej „zaklinacz zmarłych”, lecz okazał się żółw jaszczurowaty. Jest to gatunek drapieżny i zarazem padliozozny, dzięki bardzo ostrym szczekom i wyjątkowej agresywności niebezpieczny nawet dla człowieka. W przeciwieństwie do wszystkich niemal żółwi — zagrożony, nie usiłuje chować się do pancerza, lecz dopada napastnika i kąsa za gardło.

Schwytanego, wcale nie oswojonego żółwia, Indianin wypuszczał z łodzi na długiej linie. Ten „pies tropowy głębokich jezior”, jak nazywają go krajowcy, kierował się w metnej wodzie nie wzrokiem, lecz znakomitą węchem. Zapach rozkładających się zwłok podniecał tego apetyt.

Częściej bywało jednak w nurcie wieków, że nie postugiwano się żółwiami w charakterze tropicieli, tylko odwrotnie: tropiono właśnie jego, i to w bardzo podobny sposób. Podczas swej drugiej wyprawy odkrywczej w 1494 r. Krzysztof Kolumb zdumiał się, kiedy spostrzegł na wysepkach Jardinella de la Reina (u południowych brzegów Kuby), że Indianie z plemienia Arawaków stosowali nader przemyślny sposób łowienia żółwi: wypuszczali przeciwko nim niewielką rybkę. Była to podnawka, podobna do tych, jakie występowały w Morzu Śródziemnym.

Kolumb opisał w swym dzienniku, że Indianie łowią podnawki — które nazywają gułacano — w lagunach na wedke, używając jako przynęty gotowanej ryby. Potem przechowują je w

wyspy Wielkich i Małych Antyli, Ameryka Środkowa po obu stronach Przemysku Panamskiego, brzegi Brazylii, zachodniej i wschodniej Afryki, liczne wyspy Oceanu Indyjskiego (słynny eksport szylkretu z Seszełów, trwający dotychczas), Indie i Cejlon, Archipelag Malajski, Japonia, australijskie brzegi Cieśniny Torresa i bezimiary Oceanii.

Czyżby to był wyjątkowy zbieg okoliczności, że nierzadko te same gatunki czasów nie dotąd nie wiemy — wpadły na ten sam niebawalny pomysł? To pytanie, od spraw zwierząt przenosząc nas do spraw ludzi — dedykuje historię i etnografom.

Od czasów Kolumba wiele się zmieniło na świecie. Wysepki Jardinella de la Reina, które wtedy stały się koloniami hiszpańskimi, weszły w skład socjalistycznej Kuby. Ale ich mieszkańcy tak samo przechowują podnawki w stawach, przywiązując za pletwę ogonową i wypuszczając w kierunku żółwi. Ten tradycyjny sposób nie poszedł w zapomnienie na wielu tropikalnych wodach trzech oceanów, chociaż czasami polawia się żółwie inaczej: w sieci, na laso zarzucone pod wodą, które zaskiła się wokół nogi żółwia, albo gotymi rekami — czym popisują się polinezjowie nurkowie-silacze. W zezwoleniach na połów żółwi, wydawanych w Kenii licznym rybakom z plemienia Batun, zastrzeżono, że używanie wyłącznie podnawek. Dostarczają oni rocznie około tysiąca sztuk żółwi zielonych na rynek londyński.

Jeszcze bardziej dotkliwa kleska żółwi jest zbieranie ich smacznych i al. stanowiących w niektórych rejonach jeden z podstawowych artykułów spożywczych. Na malej wyspie Talang Besar u północnych brzegów Borneo pozyskuje się corocznie około miliona jaj, zagrzebywanych w piasku przez samice morskich żółwi. To samo dotyczy wielu gatunków lądowych. Mieszkańcy Ameryki Łacińskiej spożywają każdego roku ponad pięćdziesiąt milionów jaj żółwi z rodzaju Podocnemis, zbieranych w nadbrzeżnych żarołach.

Żółwie były ongiś zwykłym pożywieniem wyspiarzy. W czasach konkwisty karmiono nimi w obu Amerykach nie-

co więcej, jakby to były wręcz te same żółwie, na których wedle mniemań Hindusów wspiera się Wszechświat. Budzą niepokój jakiegoś nieograniczonego, pozazasobowego trwania”.

Żółwie olbrzymie galapagoskie, dające bardzo smaczne mięso i wysmienity tłuszcz, stanowiły prowiant nader wygodny dla załóg statków wielorybnych, które długo nie schodziły na ląd. Setkami wrzucane do ładowni, jak martwy towar, żółwie żyły bez jedzenia i picia rok, a nawet dłużej. Działo się to w czasach, kiedy nie istniały chłodziarki. Bauer — jeden z badaczy tego problemu, ocenia, że od XVIII w. wymordowano na Galapagos dziesięć milionów żółwi olbrzymich! Niektóre ich podgatunki (zamieszkujące poszczególne wyspy) zostały wyteplone. Jest to niezwykle dotkliwa strata dla zoologii, gdyż ten archipelag, którego wszystkie rodzime kregowce lądowe występują tylko tam, stanowi dzięki temu bezcenne naturalne laboratorium ewolucji biologicznej. Niedobitki żółwi olbrzymich galapagoskich objęto ścisłą ochroną.

Jednym z gatunków najbardziej poszukiwanych dla smacznego mięsa i przez to bezlitośnie łapionych, jest żółw zielony. Tu odnotujemy optymistyczną ciekawostkę. Kilkaście lat temu amerykański miłośnik zwierząt John Phipps założył i sfinansował Bractwo Zielonego Żółwia, organizując nad zatoką Tortuguero w Kostaryce dużą wylęgarnię tych gadów. Już w 1961 r. hydroplanem amerykańskiej marynarki wojennej rozproszono stamtąd 18.500 podhodowanych żółwiąt w siedemnaście różnych miejsc na Morzu Karaibskim.

Inną działalnością tego pożytecznego towarzystwa jest znakowanie żółwi. Ta sama akcja, podjęta w Brazylii, pozwoliła stwierdzić, że samice tamtejszych żółwi znoszą jaja na Wyspie Wniebo-wstąpienia, odległej 1.400 mil morskich. Na razie nie wiemy, w jaki sposób dwa razy do roku bezbłędnie odszukują one ten maleńki okruh w bezmiarze Atlantyku.

Żółw jest jakby ucieleśnieniem filozoficznej zadumy przyrody nad sobą samą. Ta grupa zwierząt, której początki sięgają dwadzieścia milionów lat wstecz, nigdy nie nazbyt liczna, dawała sobie radę. Jak meduze, rozmyślaniami odgradzono od świata — żółw ukryty w swym pancerzu, ani inteligentny, ani zwinny, ani zbytnio napaściwy, przeżywał zębą dinozaurów i wielu innych swoich krewniaków. Wszedł w nasze czasy, ocalał niezgrabiasz, a jednak żywotny mutazalemową żywotnością — i własną, i swego rodzaju. U kresu tej drogi spotkał się z najmłodszym wytworem ewolucji: z człowiekiem.

Do uratowania od zagłady istniejących jeszcze gatunków żółwi nie wystarczy dobroczynne akcje hobbystów w rodzaju Phippsa, podejmowane na ograniczonym obszarze. Zwłaszcza morski żółw, kosmopolita szerokich przestrzeni oceanicznych, potrzebuje dla swej ochrony odpowiednich konwencji międzynarodowych, dotyczących i wybrzeży, i wysp, i eksterytoryalnych wód. Sprawa już uczyniono w tym względzie, więc można się spodziewać, że te piękne opancerzone gady, które pomyślnie przetrwały wiele tarapatów w nurcie całych er geologicznych — nie padną ofiarą bezmyślnego barbarzyństwa człowieka, jak to się stało niestety z setkami gatunków rozmaitych kregowców.



Według zupełnie odmiennych
założeń konstrukcyjnych i technologicznych zbudowane były
biorące również udział w Chal-
lengu 1934 samoloty PZL 26,
zaprojektowane przez inż. Jerzego
Dąbrowskiego.

Były to dolnopłaty o całkowicie metalowej konstrukcji. Doskonała aerodynamiczna sylwetka tych samolotów umożliwiała im uzyskiwanie maksymalnych szybkości do 300 km/godz. Niestety, w PZL-ach 26 zawiodły silniki Menasco — Bucaneer sprowadzone ze Stanów Zjednoczonych.

Po zwycięstwach polskich pilotów w Challenge 1932 i 1934 Francuzi bardzo zainteresowali się samolotami RWD, a ówczesny minister lotnictwa francuskiego polecił podległemu sobie Centrum Badań Lotniczych zakupienie RWD 9 z silnikiem GR 760. Demonstrację polskiego samolotu w Paryżu, opisał były pilot doświadczalny wytwórni RWD — Kazimierz Chorzewski:

„Dyrektor Centrum w stopniu generała, poprosił mnie, żebym wykonał lot pokazowy, bo chociaż znając z publikacji prasowych osiągnięcia samolotu, ale w locie go nie widzieli. Samolot ustawiono przed hangarem na płycie betonowej o szerokości 60–70 metrów. Tuż za płytą był wykopany rów do ułożenia kabla. Tylko w jednym miejscu, na długości 25 metrów był zrobiony drewniany mostek dla umożliwienia samolotom wykolowania na pole wzlotów. Po-

SKRZYDŁA
POLAKÓW (4)

działność”, dodał. Już samo zapuszczenie silnika wzbudziło sensację. Wszystkie samoloty sportowe zapuszczane były ręcznie przez pokretnie śmigła, a stosowanie rozruszników było przed trzydziestą laty nowością. Po krótkim rozgrzewaniu go wystartowałem z płyty w kierunku rowu. Ponieważ prędkość wiatru wynosiła prawie tyle co szybkość oderwania się samolotu od ziemi, więc po 10–15 metrach poderwałem samolot i przeleciałem nad rowem na wysokości około 30 metrów, wznosząc się stromo do 130 metrów. Po chwili zawróciłem i na pełnym gazie — już z wiatrem — przeleciałem nad obserwowaną moją grupą Francuzów. Zaraz za hangarem zszedłem na wysokość 30 metrów i zawróciłem w stronę lotniska. Kiedy samolot zatrzymał się 30 metrów od rowu, po bardzo miękim lądowaniu, podszedł do mnie generał i powiedział: „Zasłó tu wyraźnie nieporozumienie. Myślisz, że samolot, a wy przysia-

liście nam zamiast samolotu latającą winę. Zanim przejdziemy do kasyna na śniadanie, czy byłby pan uprzejmy wykonać jeszcze jeden lot zapoznawczy z naszym szefem pilotów doświadczalnych? Proszę jednak startować z nim i lądować na polu wzlotów, gdyż samolot jest już naszą własnością.

Oczywiście, wykonałem z nim półgodzinny lot już jako pasażer pozostawiając, pomimo jego protestu, drugi drążek sterowy na ziemi. Po wylądowaniu na zapytanie generała moją współ-

serii — realizowane były w zastanawiająco krótkich terminach. Prędkość młodego przemysłu lotniczego nie została jednak poparta w odpowiednim czasie decyzjami władz odpowiedzialnych za obronność kraju.

Katowice 1948 rok. Gdy tylko sprzyja pogoda, ruch na lotnisku w Muchowcu jeszcze większy niż przed wojną. Pilotów motorowych, wyciąga-

jęcych z zdezelowanych wojenną przeszłością „Piperów” ile można, jest tylko kilku, ale wokół szybowców regularnie gromadzi się spora grupa młodych entuzjastów latania. Jest wśród nich Edek Makula i Stanisław Skrzydlewski. Trzeba solidnie naharować się, by móc na kilka minut znaleźć się w powietrzu. Po każdym lądowaniu szybowiec musi być przypchnięty do linii startu. Trzeba też naciągnąć linę wyciągarki, stawiającą znaczny opór. Sprzęt jest niemiecki. Szybowce szkolne SG 38 oraz doskonałe, umożliwiające loty szybowe — „Grunau-Baby”. Czasami mniej sprawny kandydat na „orla” przeciągnie za bardzo maszynę, lub wylądować w miejscu zgoda do tego nieprzewidywanym. Wtedy trzeba dorabiać uszkodzone beleczki, wiercić, kleić. Nazajutrz, a najdalej za kilka dni, uszkodzone szybowce musi znaleźć się na starcie. W lutym br., telewizja polska emitowała wypowiedź Edwarda Makuli. Ten znakomity

..

Katowice 1948 rok. Gdy tylko sprzyja pogoda, ruch na lotnisku w Muchowcu jeszcze większy niż przed wojną. Pilotów motorowych, wyciąga-

jęcych z zdezelowanych wojenną przeszłością „Piperów” ile można, jest tylko kilku, ale wokół szybowców regularnie gromadzi się spora grupa młodych entuzjastów latania. Jest wśród nich Edek Makula i Stanisław Skrzydlewski. Trzeba solidnie naharować się, by móc na kilka minut znaleźć się w powietrzu. Po każdym lądowaniu szybowiec musi być przypchnięty do linii startu. Trzeba też naciągnąć linę wyciągarki, stawiającą znaczny opór. Sprzęt jest niemiecki. Szybowce szkolne SG 38 oraz doskonałe, umożliwiające loty szybowe — „Grunau-Baby”. Czasami mniej sprawny kandydat na „orla” przeciągnie za bardzo maszynę, lub wylądować w miejscu zgoda do tego nieprzewidywanym. Wtedy trzeba dorabiać uszkodzone beleczki, wiercić, kleić. Nazajutrz, a najdalej za kilka dni, uszkodzone szybowce musi znaleźć się na starcie. W lutym br., telewizja polska emitowała wypowiedź Edwarda Makuli. Ten znakomity

..

pilot, kapitan transkontynentalnych odrzutów przez wiele lat związany był z katowickim aeroklubem i katowicką bazą lotnictwa sanitarnego. W swojej wypowiedzi nie mówił wiele o własnych sukcesach, kiedy należał przez kilkanaście lat do szybowcowej czołówki świata, lecz o tym, co zawdzięcza Tadeuszowi Górce, światnemu szybowcowi, a także wychowawcy licznej kadry doskonałych pilotów. Potrafił wszczepić swoim podopiecznym ambicję wielkiego wyczynu popartą umiejętnościami i rozwagą. Tadeusz Góra, mimo przekroczonej 60-ki, stosunkowo niedawno opanovał pilotaż śmigłowców, a obecnie wraz ze znacznie młodszymi kolegami wykonuje odpowiedzialną i trudną pracę eksportowego agronolnika. Równie długą karierę lotniczą przepracował bardzo zdolnemu katowickaninowi, Stanisławowi Skrzydlewskiemu. Stało się inaczej. Zginął pod Bielskiem, w czasie oblatywania prototypu nowego polskiego szybowca. Słyszałem taśmę z Jego relacją prowadzoną do samego końca, kiedy było już wiadomo, że wyprawienie szybowca z korkociągu jest niemożliwe. Z pracą pilota-oblatywacza wiąże się element ryzyka. Jednak dzięki ich odwadze, sprawdzono wiele konstrukcji.

Przypomnę tylko najbardziej znane: „Jaskółki”, „Bociany”, „Muchy”, „Foki”, „Zefiry”, „Coby” i „Piraty”. Na tych właśnie typach nasi szybowcy, „wylatali” kilkanaście mistrzowskich tytułów i pobili wiele międzynarodowych rekordów.

Obecnie „oczekiem w głowie” bielszczan jest motoszybowiec SZD 45 — „Ogar”, upraszczający bardzo szkolenie pilotów. Wyposażony jest on w dwuster. Instruktor siedzący obok ucznia z łatwością koryguje jego błędy. W dobie oszczędności paliwa, nie bez znaczenia jest to, że do startu niepotrzebny jest samolot holujący. Wystarczy zapalić niewielki, ekonomiczny silniczek z pchającym śmigłem, który wystrubowuje motoszybowiec na potrzebną wysokość.

PAN SIE ZUPEŁNIE NIE ZMIENIA...



Jest tajemnicą poliszynela,
że nawet bardzo męscy męż-
czyźni lubią gdy się im
prawi komplementy, ale też
są pod tym względem wy-
jątkowo wrażliwi i wymaga-
jący.

100-procentowy mężczyzna poczuje się głęboko urażony jeśli zauważymy, np. że ma zgrabne nogi, choć sam szafuje tą pochwałą aż nazbyt często. Dla siebie oczekuje pełnej akceptacji wyrażonej w sposób taktowny i bardziej oryginalny. Któż jednak w erze kosmicznej „ma głowę” do tych spraw. No, może zakochana dziewczyna w okresie przedmażeńskim, potrafi jeszcze pięknie nazwać zjawisko zwane mężczyzną. Na co dzień, spotykając znajomego wykrzykujemy po prostu: — Pan się zupełnie nie zmienił! A znaczy to, że trzymasz się, wyglądasz miodo i wszystko przed tobą człowieku.

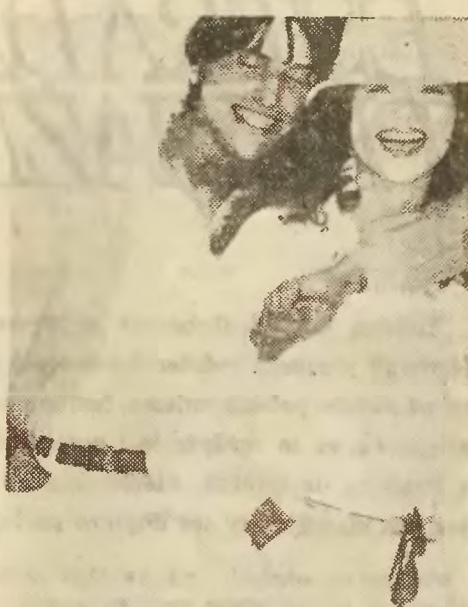
Aby komplement zabrzmiął szczerze trzeba się jednak trochę postarać. Więc przede wszystkim ważna jest sylwetka, sposób poruszania się, wyraz twarzy. Zdecydowanie niemodny jest przylepek, smutny pan, zgorzkniały i zdegustowany. Modny mężczyzna pływa i gra w tenisa, nie boi się uśmiechu. Jego młodość, vitalność, energię, podkreśla sposób ubierania się od kilku już sezonów swobodny, a tego lata wręcz kolorowy.

Np. na tegoroczny urlop trzeba mieć dwie pary dżinsów — klasyczne i drugie białe. Wiatrówkę białą, czarną, khaki albo jaskrawą — pomarańczową, czerwoną. Swetry przede wszystkim jasne — białe, żółte, różowe, błonniebieskie, nawet skarpetki w męskim stroju pełnowymiarowe są barwne, a nie smętne, jak niepogoda.

Męski garnitur z wąskimi i długimi reversami oraz prostymi spodniami także zrywa z nudną szarością. Może być kremowy, gólabkowy, najmodniejszy w kolorze tytoniowym. Do niego nosi się krawaty wąskie, jak już wiadomo wszystkim poza „Ortalem”, czyli łódzkim producentem. Krawaty są przede wszystkim gładkie, a wiąże się je na mały węzeł. Paski do tak pomyślanych letnich ubrań najlepsze byłoby pariane, albo gumowe z metalowymi klamrami.

Rozumiem, że po tych kolorystycznych wywodach może się wytworzyć pewien za-
męt. Więc od razu wyjaśniam, nie wszystkie kolory trzeba nosić naraz. Całość zestawia się mniej więcej tak: są białe spodnie i czarne polo, więc dobry będzie do tego biały sweter, białe sportowe buty, barwna wiatrówka i skarpetki. Zresztą co tu dużo mówić, mężczyźni! wszystko to przecież od dawna wiedzą... najlepiej.

(ha)



moja

O podjęciu pracy przez Andrzeja Strejlaua w sosnowieckim Zagłębiu pisano w całej Polsce. Bynajmniej nie dlatego, że było to nadzwyczajne wydarzenie szkoleniowe czy organizacyjne. Po prostu: poprzedniego trenera, Józefa Galeckiego, nie wyrzucono przedtem z pracy z dnia na dzień. Zmiana na stanowisku opiekuna pierwszej drużyny piłkarskiej Zagłębia odbyła się w sposób normalny, szkoleniowcy podali sobie ręce na przywitanie, współpracują zgodnie.

Jak mocno i jak często łamane są normy, skoro tak wydawałoby się zwykła sprawa spowodowała tyle komentarzy, dodajmy optymistycznych. Jak bardzo sport polski bo nie tylko piłkarstwo potrzebuje tego rodzaju normalnych działań, wynikających ze stosowania określonych kryteriów postępowania — merytorycznych, ludzkich, organizacyjnych, formalnych — skoro mechanizm zastoso-

wany w Zagłębiu odbił się szerokim echem w całym kraju.



KRYTERIA OCENY

JANUSZ CIEŚLIŃSKI

W moim przekonaniu, jednym z palących problemów polskiego sportu jest wprowadzenie stałych kryteriów oceny pracy ludzi zatrudnionych w różnych dyscyplinach, zwłaszcza szkoleniowców. Bardzo często bowiem decyzje personalne nie wynikają z analizy merytorycznej. Jeśli w drużynach ligowych, w grach zespołowych, trenerów zmienia się po kilku miesiącach pracy, to — rzecz jasna — decyzje takie niewiele mają wspólnego z fachową analizą pracy konkretnych ludzi. Jeśli podobne decyzje zapadają w spotkaniach indywidualnych, w trakcie cyklu szkoleniowego, również nie wynikały z decyzji kadrowych. A przecież w tego rodzaju sprawach nie może być doświadczenia, kierowania się sympatiami i antypatiami bądź układami. Przecież dobra praca jest wartością samą w sobie. Mniej sympatyczny trener, znający swój zawód i pracowity — a tacy bywają — osiągnie lepsze rezultaty, aniżeli bardzo sympatyczny i w dodatku towarzyski — tacy też bywają — ale nie mający pojęcia o pracy szkoleniowej, w dodatku leniwi...

Niedawno zwolniono z dnia na dzień z pracy trenera siatkówki Ryszarda Felisiaka. Był on założycielem sekcji siatkówki w Łódzkim Klubie Sportowym, w tym roku wprowadził zespół do I ligi. Człowiek znany jako wychowawca młodzieży i dobry fachowiec wyszkolił wiele reprezentantów Polski, pracujący w ŁKS od lat, dowiedział się o decyzji zwalniania go z pracy jako ostatni w klubie...

Gdyby obowiązywał mechanizm określonych kryteriów, od takiej decyzji nie mogłoby dojść. Bo fakt, że nowym działaczem sekcji siatkówki w tym klubie przestał się podobać trener Felisiak (nie akceptował szachrajstw, pijanstwa i lekceważenia społecznych obowiązków), nie miałby żadnego merytorycznego znaczenia. Mogłoby dalej go

nie lubić, ale musieliby z nim współpracować, prosto dlatego, że trener dobrze wykonywał swoje obowiązki i zasługiwał na wyróżnienie a nie na wywołanie z pracy!

Mimo wprowadzenia karty oceny pracy trenera, a także działalności zespołów szkoleniowych z udziałem trenerów, nazbyt często mamy do czynienia z decyzjami kadrowymi pomijającymi to co najważniejsze. Mam na myśli analizę merytoryczną kandydatów na poszczególne stanowiska w polskim sporcie oraz w momencie rozstawiania się z już pracującymi trenerami (oraz działaczami). Brak mechanizmu obiektywizującego pracę — powoduje nieufność, nerwowość, wręcz lęk przed obejmowaniem stanowisk przez trenerów, w tym również przez trenerów wybitnych. Jest to sprawa ważna tym bardziej, iż w obecnej, zło-

KOPALNIA Z PIŁKĄ W HERBIE

Stare boisko, choć wymiary miało przepisowe jak najbardziej, okrzyczane było przez zespoły przyjezdne jako »za male«. To siedzący i stojący bardzo blisko linii bocznych widzowie, wytwarzali takie właśnie wrażenie »ciasnoty« i »złudzenie optyczne«.



HUBERT KOSTKA
trener

Na tym starym boisku — zdarzało się — piłka strzelona równie silnie co niecelnie przez napastnika, albo — co gorsza — wybita potężnym kikssem przez obrońcę, przelatująca na teren... kopalni! Bowiernie stare boisko znajdowało się i znajduje tuż obok kopalni »Szombierki«! Trudno o większy symbol spoiwości kopalni i piłkarzy, o większy dowód najsilniejszych więzów macierzystego zakładu z drużyną piłkarską.

To stare boisko było miejscem wielu dramatycznych meczów z gatunku takich »niezapomnianych«. Na przykład mecz z Legią, która prowadziła na niewiele minut przed końcem 4:2, by jednak przegrać 4:5; Ślaskowi nigdy już później nie wyszły takie wspaniałe strzały, jak te w końcówce owego pasjonującego meczu. To było wspomnienie przyjemne. Z krańcowo odmiennych wyimieny mecz z Zagłębiem Sosnowiec, kiedy to Szombierki atakowały »na jedną bramkę«, a wynik końcowy brzmiał... 5:0 dla Zagłębia!

Bowiernie różne losy przechodziła drużyna piłkarska Górniczego Klubu Sportowego SZOMBIERKI BYTOM; raz na wolę, raz pod wozem. W zeszłym roku klub ten obchodził 60-lecie, jako że podjął po wyzwoleniu spuściznę i tradycję założonego w roku 1919 KS Poniatoński Bytom. Nie weszły Szombierki do pierwszej powojennej ekstraklasy (I ligi), która wystartowała w r. 1948, ale widzimy je w niej już rok później. Niestety, w r. 1950 spadek na lat aż 13; ponownie widzimy Szombierki w I lidze w sezonie dopiero 1963/64, obsuniecie nie skończyło się na II li-

dze, ale sięgnęło okresowo ligi III. Ze jednak w Szombierkach zawsze byli dobrzy piłkarze, o tym świadczy fakt, że w reprezentacji na turnieju olimpijski 1952 było aż 3 zawodników II-ligowych Szombierek: Hubert Banisz, Jerzy Krasówka i Paweł Sobek...

Największym osiągnięciem po pierwszym powrocie do ekstraklasy



było wicemistrzostwo Polski w roku 1965; Szombierki zwane były wtedy »drużyną braci Wilimów«. Ale w r. 1972 spadek, tym razem tylko na rok. Największym osiągnięciem po drugim powrocie do I ligi jest — obecne mistrzostwo kraju!

Koszulkę lidera założyły Szombierki po 7 kolejkach spotkań cyklu 1979/80

Oddali ją w 14 kolejce, gdy przegrały we Wrocławiu ze Śląskiem, lecz rundę jesienną ukończyły jednak na I miejscu, bo Śląsk przegrał w 15 kolejce. Trener Hubert Kostka zapowiadał przed rundą wiosenną jeden cel: mistrzostwo Polski, lecz gdy zobaczył takie własne słowa — zapewnienia — zobowiązania w gazecie, trochę się przestraszył... w każdym razie wobec ludzi, którzy mogliby »mieć za złe« (»Co będzie, jak nie zrobisz Szombierki mistrza?«). Trener musi stawiać przed zawodnikami wysokie wymagania i podnosić poprzeczkę; a co miał powiedzieć, będąc liderem? że pragnie ukończyć rozgrywki na trzecim miejscu?!

Szombierki liderowały naszej I lidze przez całą rundę rewanżową nieprzerwanie, zwiększając przewagę i zapewniając sobie tytuł, praktycznie biorąc, na kilka kolejek przed końcem, zaś definitywnie na trzy. Dopiero, gdy przewaga wzrosła do 4 punktów, zawodnicy... uszyliwnili się: szansa stała się najzupełniej realna! Żeby tylko jej nie wypuścić! Przecież w następnych rozgrywkach Legia może się wzmacniać jeszcze bardziej i występować w składzie zbliżonym do »reprezentacji«!

Jak gra nowy, czternasty członek Klubu Mistrzów Polski? Przede wszystkim — równo, rzetelnie, omi-

jając częściej niż inne zespoły rafa załamania formy, kryzysu fizycznego i psychicznego. Zespół bez specjalnie wielkich indywidualności, choć z kilkoma piłkarzami, którzy mogą nimi być; jego siłą — kolektyw! Trener Kostka uważa, że Szombierki posiadają duże możliwości rozwojowe — tak zespół jako całość, jak poszczególni zawodnicy każdy z osobna.

Tytuł mistrza Polski — spóźniony o jeden rok prezent na 60-lecie klubu — przypaść zasłużeń drużynie, która prezentowała futbol najrowniejszy, bez spektakularnych wlotów, ale i bez zalań. Piłkarze GKS Szombierki grali tak rzetelnie, jak rzetelnie pracują górniczy kopalni »Szombierki«. Ci, którzy już »złazili pretensje«, że Szombierki są »słabym mistrzem«, niech zwrócą się raczej do zespołów mających potencjalnie większe możliwości (w każdym słowie tego znaczeniu i lepszemu, teoretycznie, zawodników do Legii, Wisły. Widzowa — a które z różnych powodów, z których niestety rzetelniejsze podejście graczy do piłkarskich obowiązków nie było ostatnim, mistrzostwa nie zdobyły. To nie wina Szombierek, że zostały mistrzem!

Jeszcze raz — serdeczne gratulacje dla piłkarzy, trenera, działaczy i kibiców GKS Szombierki!



WIESŁAW SURLIT

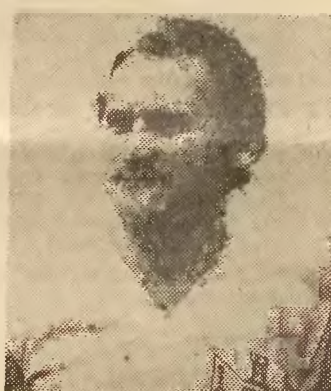
(bramkarz — rocznik 1949)

W opinii trenera:

— Bardzo dobre warunki fizyczne, równa gra przez cały sezon; bramkarz, który puścił to, co ma puścić, ale nie przegapi łatwego strzału. Może poprawić pewność chwytu.

Dziennikarz:

— Po stokroć wolę bramkarza, który nie obroni karnego, albo nie wyłowi piłki lecącej nieuchronnie w samo »okienko«, za to nie puścił tak zwanej smatki. Nie ma takiego bramkarza, który by nie mógł poprawić pewności chwytu!



HENRYK SOŚNICA

(obrońca — rocznik 1951)

W opinii trenera:

— Doświadczony, bardzo ambitny, wzór nie tylko na boisku, ale na treningu i w życiu prywatnym, zdyscyplinowany w realizowaniu założeń taktycznych. Szwankuje u niego dokładność podań.

Dziennikarz:

— Sośnica prawdopodobnie nigdy nie zagra w reprezentacji, natomiast jest przykładem solidnego, rzetelnego gracza ligowego, utrzymującego w sposób stabilny pewien określony limit formy. W naszej lidze za dużo mamy najrozmaitszych »artystów«!



ANDRZEJ MIERZWIĄŁ

(obrońca — rocznik 1954)

W opinii trenera:

— Świetne warunki fizyczne, znaczne umiejętności włączenia się do akcji ofensywnych i stworzenia przewagi liczebnej pod bramką przeciwnika. Słabszy w pojedynkach »jeden na jeden«.

Dziennikarz:

— W tym sezonie, moim zdaniem, Mierzwiał rzadziej podejmował wycieczki do przodu, widąc niepewny, czy zostanie odpowiednio przez partnera zabezpieczony w tyle. Jeśli środkowy obrońca nie strzeli gola, pół biedy; natomiast jeśli pod jego nieobecność rywałe strzela bramkę, wtedy... nie strzelać do środkowego obrońcy!



GRZEGORZ SKIBA

(obrońca — rocznik 1959)

W opinii trenera:

— Młody, wchodzący do zespołu i do I ligi zawodnik, bardzo ambitny, o dużych jeszcze brakach technicznych i taktycznych. Duże perspektywy rozwojowe. Nadrabia wiele ambicji i waleczności.

Dziennikarz:

— Jedno z odkryć sezonu, choć na umiarkowaną skalę, raczej (na razie?) wyłącznie lokalną. Piłkarze Szombierek nie zawsze slynęli z wysokiej techniki i mistycznej taktyki, natomiast zawsze imponowali ambicją i bojowością. Skiba może być uważany za typowy »produkt« bytomsko-górniczej szkoły piłkarskiej.



JANUSZ SROKA

(obrońca — rocznik 1954)

W opinii trenera:

— Jego możliwości sięgają gry w reprezentacji: wysokie umiejętności techniczne, taktyczne, szybkościowe. Posiada znaczne rezerwy w zakresie gry ofensywnej; sądzę, że w przyszłym roku będzie grał jeszcze lepiej.

Dziennikarz:

— Sroka był dawniej napastnikiem; z przyzwyczajenia (choć sam mówi, że po prostu dlatego, iż nie ma w magazynie odpowiadającej jego parametrom koszulki z nr 4), występuje na obronie z nr 11... co zobowiązuje do zwiększonej aktywności w ofensywie! Z zachowaniem należnej proporcji: Sroka może stać się »polskim Kaltzem«, uważanym za najlepszego prawego obrońcę RFN i równocześnie najlepszego prawoskrzydłowego. Nie, nie może się stać: gra na lewej obronie!



RUDOLF WOJTOWICZ

(pomocnik — rocznik 1956)

W opinii trenera:

— Wszechstronność, bardzo dobre uderzenie piłki, szkoda, że zbyt często strzela niecelnie. Uważam, że jego miejsce jest w linii środkowej, a nie w obronie, gdzie nie był dostatecznie konsekwentny w grze.

Dziennikarz:

— Nie wiem, czy nie jedyny z nas piłkarz ligowy, występujący w szklach kontaktowych. Lecz nie rezuja one na grę »Rudka«, który przeważnie utrzymuje się na dobrym poziomie, bez wpaadek i zaskakujących wariacji formy. Może trochę za miękki w interwencjach defensywnych. W środku pola spełniał bardzo pożyteczną rolę.



PAWEŁ JANIK

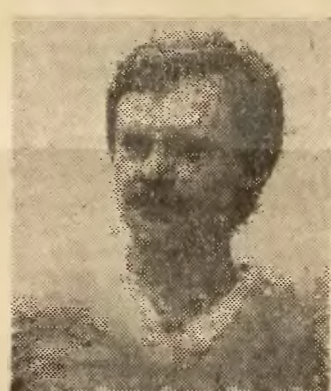
(pomocnik — rocznik 1949)

W opinii trenera:

— Wielkie doświadczenie, wspaniałe morale, wzorowy zawodnik, niezwykle pracowity na boisku. Mam dla niego same słowa uznania.

Dziennikarz:

— Janik przyszedł do Szombierek z Polonii (Szombierki mistrzem, Polonia spadła; że też nigdy nie może być pełną szczęścia — powiadają w Bytomiu). Wniósł technikę, »dobytą w Polonię; nadzwyczaj szybko zaaklimatyzował się w nowym otoczeniu, choć styl gry Szombierek był inny niż Polonii. Solidny, przykładowy piłkarz ligowy; że nie reprezentacyjny, o tym zdecydowały chyba słabsze warunki fizyczne.



JAN BYŚ

(napastnik — rocznik 1952)

W opinii trenera:

— Przede wszystkim ogromna waleczność, duża skuteczność w destrukcji (odbieranie przeciwnikowi piłki), ciąg na bramkę. Słabsze wyszkolenie techniczne, równoważone jednak wspomnianymi wyżej walorami.

Dziennikarz:

— Gra prawie zawsze na jednakowym, równym poziomie; dlatego wygrywa najczęściej rywalizację o miejsce w I drużynie. Nie mogę oprzeć się refleksji, a i podejrzeniu, że wielu tego formatu zawodników występuje w niższych klasach rozgrywkowych Katowickiego, choć mogłoby z powodzeniem — jak Byś — grać wyżej...



ROMAN OGAZA

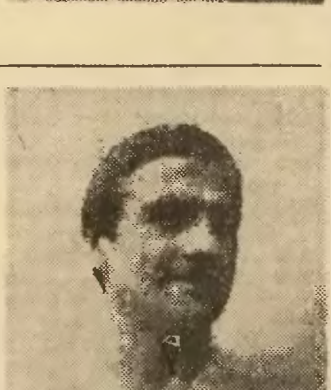
(napastnik — rocznik 1952)

W opinii trenera:

— Na pewno lider zespołu; w meczach, w których go zabrakło, szło nam ciężko. Mogłoby grać jeszcze lepiej, ale trzeba zauważyć, że w każdym prawie spotkaniu opiekuje się nim 2 obrońców. Woli raczej być rozpruwającym napastnikiem, choć warunki fizyczne predestynowałyby go do roli »tanki« może leży to w sferze psychicznej? Ma jeszcze rezerwy!

Dziennikarz:

— Mowa! Moim zdaniem, Ogaza tylko w nielicznych występach grał tak, jak mógłby zawsze, no, prawie zawsze. Przy czym wolalibyśmy żeby był takim typowym »angielskim« środkowym napastnikiem — tankiem, niż próbował rozpruwać piłkę i podawać ją — zgoda, może nawet lepiej ustawionym, ale za to gorzej strzelającym partnerem. Ale do takiej gry jako przebojowy środkowy, nie unikający »walki wręcz« i często »dźwigający na plecach« dwóch usiłujących mu przeszkodzić obrońców, do takiej gry potrzeba więcej siły i lepszej kondycji...



EUGENIUSZ NAGIEL

(napastnik — rocznik 1951)

W opinii trenera:

— Gdyby obdarzony był większą walecznością, byłby jednym z najlepszych polskich piłkarzy! Dość skuteczny pod bramką, potrafi pokierować zespołem i z czterech narzucających się pozornie rozwiązań boiskowych, wybrać pięte, zaskakujące. Dobry kapitan zespołu.

Dziennikarz:

— Niejednokrotnie, patrząc na jego grę, odnosiłem wrażenie, że zbyt szybko się zniechęca; może to właśnie uniemożliwiło mu dostanie się na dłuższy okres do kadry reprezentacyjnej? Rozwój jego kariery piłkarskiej był raczej powolny; ten sezon w każdym razie miał zdecydowanie najlepszy.



STANISŁAW KWASNIOWSKI

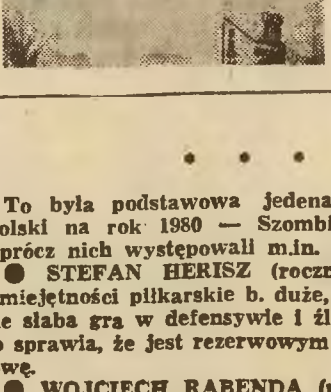
(pomocnik — rocznik 1954)

W opinii trenera:

— Wysokie umiejętności piłkarskie, ale chimeryczna forma. Stanowi dla mnie zagadkę; na treningach wypada świetnie, na meczu zawała... albo odwrotnie — na treningach słabnie, na meczu dobry. Gdyby tak ustabilizował formę!

Dziennikarz:

— Czy przypadkiem nie należy do sportowców (różnych zresztą gałęzi), nazywanych »mistrzami świata... na treningu«? Na boisku, w meczu, spalają ich jakże często nerwy. Nie same umiejętności czysto sportowe robią z zawodnika mistrza!...



ANDRZEJ GRUSZKA (rocznik 1961):

— Ogromny talent, powinien zrobić dużą karierę piłkarską, sprawny, już dobry technicznie, ołbrzymie możliwości. Rozwój kariery zahamowała kontuzja (złamanie nogi). Trzeba teraz bardzo ostrożnie wdrażać go do treningów i gry meczowej.

— JOACHIM WIECZOREK (rocznik 1960): — Zawodnik o dobrych warunkach, duży ciąg na bramkę. Jeśli poprawi technikę, może być bardzo dobrym środkowym napastnikiem.

— WOJCIECH RABENDA (rocznik 1957): — Szybki, żywiołowy, ale duże jeszcze braki techniczne.

Zdjęcia: Bogdan Krasicki

Kadra piłkarzy na mecze z Irakiem

Do Polski przybędzie piłkarska reprezentacja Iraku. 20 czerwca w Koninie, goście zmierzą się z zespołem, występującym pod firmą Kadry PZPN, a dwa dni później — 22 czerwca na Stadionie »X-lecia« w Warszawie rozegrany zostanie oficjalny mecz międzypaństwowy Polska — Irak.

Selekcjonerzy PZPN powołali na obydwa mecze. Do Kadry przybędą: Piotr Mowlik, Krzysztof Pawlak, Hieronim Barezak, Janusz Sybis, Tadeusz Pawłowski, Roman Wójcicki, Zdzisław Kustrawa, Henryk Miłosewicz, Edward Zaleźny, Marek Motyka, Włodzimierz Ciolek, Włodzimierz Smolarek, Emil Szymura, Andrzej Miłczarski, Stanisław Terlecki.

Na mecz 22.VI. powołano następujących piłkarzy: Kazimierz Kmiecik, Leszek Lipka, Adam Nawalka, Piotr Skrobowski, Władysław Żmuda, Zbigniew Boniek, Grzegorz Łato, Andrzej Palasz, Marek Dziuba, Paweł Janas. Ekipę te uzupełnią zawodnicy, powołani na mecz w Koninie.

ŚMIERĆ W HOTELU

MARGARET MILLAR • Tłum. Irena Szymanińska

Helena próbowała odgadnąć, czy „my” oznaczało firmę, czy też „ja i Rupert”. Nigdy dotychczas nie zwracała szczególnej uwagi na pannę Burton i dalej jej tego nie robiła, gdyby nie podejrzewała Gilla. Niczym się nie wyróżniała: niebieskie, raczej poważne czy, mało zadarty nos, pulchne, różowe policzki, włosy chwiłowo blond, krótkie, mocne nogi zaprogramowane na długą i towarzyszącą służbę. Była uosobieniem bezpośredniości i prostoty. Nawet Gill, ze swoim uczuciowym astmatyzmem, nie mógłby temu zaprzeczyć.

Helena spytała niepewnie:

— Czy zastałam pana Kelloga?

— Właśnie wyszedł.

— Poczekam, jeśli można. Albo pójść po zakupy i wrócić później.

— Nie będzie już dziś w biurze. Nie czuje się dobrze. Zależy mi, żeby złapał grype. Nie dba o siebie, odkąd pani Kel... odkąd jest sam w domu.

— Och...

— Na przykład nie odzwia się jak należy. Dobrze, gorące posiłki są bardzo ważne.

— Umie pani gotować, panno Burton?

— Gotować? — Zarużeniła się po czubki uszu — Dlaczego? Dlaczego pani o to pyta?

— Po prostu jestem ciekawa.

— Lubie gotować, kiedy mam dla kogo. Ale nie mam. To chyba wystarczy jako odpowiedź na pytanie, jakie pani zadała i wszystkie inne też.

— Jakże inne?

— Już pani wie, co mam na myśli.

— Nie wiem. Pojęcia nie mam.

— Za to pani mał wieształaby — panna Burton mówiła drżącym głosem, w jej lewej skroni mocno i rytmicznie bił puls — Bardzo dobrze by wiedział.

— Rozmawiał z panią?

— Ze mną? Nie. Nie ze mną. Za moimi plecami Wyznał wstępnego detektywa, żeby mnie śledził, pompował... Ale pompował suchą studnię. Nie znalazł nic a nic.

tak samo jak pani nic nie znalazła, bo nie ma nic do znalezienia, bo ja nigdy...

— Zaraz, zaraz... Myśli pani, że przyszedł tu na żadanie mojego męża?

— Wczoraj wieczór detektyw, dzisiaj pani, to byłby dziwny zbieg okoliczności.

Helena roześmiała się krótko, lecz zabrzmięło to bardzo jak gwałtowne parskanie.

— Gdyby Gill wiedział, że tu jestem, jego wście... No, dobrze, nieważne. Powiedzmy sobie szczerze. Nie we wszystkim zgadzam się z moim mężem. Jeśli jest pani na niego za coś złe, w porządku, pani prawo. Ale niech pani nie przetrza łoża na mnie. Przyszedł tu z przyjaźni do Ruperta. Pani też jest mu życzliwa, prawda?

— Tak.

— Więc chyba lepiej, żebyśmy ze sobą współpracowali w zgodzie?

Panna Burton potrząsnęła głową raczej z żalem niż ze sprzeciwem.

— Nie wiem. Teraz już nie wiem, komu mam ufać — Obie jesteśmy na tej samej drodze. I chcemy wiedzieć, dokąd ta łódź pływie i kto jest przy sterze.

— Nie wiem nic o łodziach. — Głos panny Burton był chłodny i ostrożny. Nie kompletnie.

— Ja też nie. Prawdę mówiąc. Raz jeden byliśmy z mężem na żaglach. W zatoce. Lata temu, tylko we dwójkę. Gill był kapitanem, a ja miałam stanowić załogę. Boże, jakie to było straszne! Balam się od początku, bo nie umiem dobrze pływać, a potem zerwał się silny wiatr i Gill zaczął wykrzykiwać rozkazy. Tyłko, że ja ich nie rozumiałam, brzmiały jak w obcym języku albo jak dziesięć belkot — trzymaj fal, wystrzyl fok, do zwrotu przez sztar. Potem Gill wytłumaczył mi je wszystkie, ale na razie byłam okropnie skołowana i przerażona, że mam bezwzględnie wykonać pilne zadania, ale nie rozumiem. Wzięłam silny wiatr, nadchodził niebezpieczeństwo, powinienam coś zrobić. Ale nie wiem co. Rozkazy brzmiały jak belkot. Nie umiem nawet powiedzieć, kto je wyjął. I nie mogę zejść ze statku. A pani?

— Nie próbowałam.

— A spróbuj pani?

— Nie. Już za późno.

— Wtedy lepiej dojdźmy do porozumienia — powodziła stanowczo Helena — Zgadza się pani?

— Chyba tak.

— Gdzie jest Rupert?

— Mówiłam już, nie czuł się dobrze i poszedł do domu.

— Prosto do domu?

— Może wstał na lunch. Zawsze iada w południe w Lassitera na Market Street.

Bar i Grill Lassitera za umiarkowane ceny obsługiwał klientów z dzielnicy finansowej. Wpadali tu na szklankę martini, trzeci zastępcy prezesów, kierownicy działów sprzedaży, przedstawiciele firm z zachodniego wybrzeża — tak zwana kadra kierownicza, co nie oznacza nic

prócz tego, że upoważnia do dwugodzinnej przerwy na lunch.

Natychmiast dostrzegła Ruperta przy ladzie przed niekiedy butelką piwa i nie napoczętym hamburgerem. O butelkę oparł otwartą książkę, patrzył na nią ale jej nie czytał. Był napięty i czuły, jakby czekał na kogoś, kogo nie lubi, albo na coś, z czym nie chce mieć do czynienia.

Wzdrzygnął się, kiedy lekko dotknęła jego ramienia książką obejmującą się, a butelka z piwem zachybotała niebezpiecznie.

Helena spytała:

— Nie będziesz tego jadł?

— Nie.

— Nie cierpieć marnotrawstwa

— Poczekaj się.

Ustał jej miejsca przy ladzie: sięgnęła po hamburgera bez zakładania i fałszywego wstępu.

Stanął za nią podczas gdy jadła.

— Skąd się tu wzięłaś, Heleno?

— Panna Burton powiedziała mi, że zwykle jadasz tu lunch, więc przyszedł i cię znalazłam.

— I co dalej?

Mówiła szybko i cicho, żeby nie słyszał ich mężczyzna na sąsiednim stołku.

— Gill właśnie odebrał telefon. Od Dodd'a. Jestem pewna, że dotyczy cię i jakichś pieniędzy. Mogłam słyszeć tylko to, co mówił Gill, a i to nie wszystko. Kazał mi wyjść z pokoju, więc nie wiem dużo, ma chyba zamiar spotkać się z Doddem jeszcze dziś po południu. Chyba chcą cię o coś oskarżyć.

— W związku z pieniędzmi?

— Tak mi się zdaje.

— Nie mają podstaw.

Mężczyzna na stołku zapłacił rachunek i wyszedł. Rupert zajął jego miejsce.

— Słuchaj, muszę wiedzieć więcej. Naraziłam się brnąć ciębie. Chcę mieć pewność, że postępuję słusznie.

— Postępuję słusznie.

— O jakich pieniądzach mówisz Dodd?

— Podjąłem gotówkę z konta Amy korzystając z pełnomocnictwa.

— Dlaczego?

— Dlaczego ludzie podejmują pieniądze? Bo są im potrzebne.

— Ale ja pytam dlaczego Dodd tak z tego powodu rozrabia? I Gill też. Gill powiedział, że to owszem, legalne, ale że w tych okolicznościach ktoś powinien być ci przeszkodzić.

(c.d.n.)

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

OD 13 CZERWCA
DO 20 CZERWCA

13

Piątek

PROGRAM I

DZIENNIKI: 16.15 19.30 22.30

(kolor)

6.00 TTR — Hodowla zwierząt, s. II — Powtórzenie materiału i przygotowanie do egzaminu (kolor)

6.30 TTR — Uprawa roślin, s. II — Powtórzenie wiadomości i przygotowanie do egzaminu (kolor)

9.00 Kino Teleferii — Zestaw filmów animowanych

12.45 TTR, RTSS — Fizyka, s. IV — Utrwalenie wiadomości, cz. II

13.25 TTR — Mechanizacja rolnictwa, s. IV — Powtórzenie materiału i przygotowanie do egzaminu

15.25 NURT — Pedagogika. Z doświadczeń szkoły radiodzieckiej

15.55 Obiektów

16.30 Wakacje w kręgu rodziny

16.55 Festiwal Piosenki Radiodzieckiej w Zielonej Górze — Festyn dziecięcy (kolor)

17.45 Czwadziestolatek odc. XVIII „Gra wojenna, czyli na kwatery” — komedia obyczajowa prod. polskiej, reż. Jerzy Gruza (kolor)

18.50 Dobranoc (kolor)

19.00 Lekarzy — „Pielegnacja noworodka” (kolor)

19.10 Magazyn Motoryzacyjny — Bezpieczeństwo na drogach i samochodowy rolnicze

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.10 Teatr Telewizji: C. Cal-lavet, R. Flers i R. Etienne „Ladna historia”, przekład Zofia Karczewska-Markiewicz, reż. Edward Dzie-woński

20.



ZBLIŻENIA

Być może powyższy symbol, który zaprojektował dla Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Radzieckiej Jean Eiffel, stanie się rzeczywistością. Mniej więcej za półtora roku ma dojść do skutku wspólny lot kosmiczny załogi radziecko-francuskiej. Propozycję odbycia wspólnego lotu kosmonautów francuskiego i radzieckiego złożył prezydentowi Francji Leonid Breżniew w kwietniu 1979 r. W sierpniu tegoż roku strona francuska प्रतिwierdziła, iż gotowa przyjąć propozycję do lotu w 1982 r. Francuskie Centrum Badań Kosmicznych CNES wybrało ostatnio pięciu „frankonautów”, spośród których dwóch za niespełna miesiąc zawita do Gwiezdnego Miasteczka pod Moskwą, by odbywać wspólne ćwiczenia z kosmonautami radzieckimi. W sumie jednak już trzy lata temu Francuzi wytypowali 52 kandydatów na kosmonautów, wśród których znalazła się również — jak piszą gazety — pełna uroku pani Anny-Chantal Levasseur-Regourd (na zdjęciu), ma 34 lata, jest uczoną w zakresie nauk przyrodniczych, matką dziecka. Spośród piątki przygotowywanej do Gwiezdnego Miasteczka znalazła się i ona. Gdyby madame Regourd walczyła w Kosmos, byłaby drugą po Walentynie Terieszkowej kobietą — kosmonautką. Przygotowywanych przez NASA sześć amerykańskich kobiet może wlecieć w Kosmos dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, w ramach programu Space Shuttle...



Są ludzie, którzy potrafią odechnąć z ulgą dopiero wtedy, gdy wszyscy znajdują się w niebezpieczeństwie.

Canetti

Był dopiero wówczas zaczyna być, kiedy mu grozi niebyt.

Dostojewski

POD WODĄ

Łondyn stoi przed katastrofą. Fachowcy są pewni, że wielka fala z Morza Północnego może gwałtownie podnieść wody Tamizy tak, że angielska stolica zniknie pod falą powodziową. Niektórzy piszą już scenariusz katastrofy: zacznie się to przy pełni księżyca. Gigantyczna fala biegnie Tamizą i dosięga pierwszej elektrowni. Wyłączenie prądu i Londyn jest praktycznie sparaliżowany. Komunikacja metra i nadziemna nie istnieje. 2,3 mln ludzi na powierzchni 116 km kw. zmaga się z miliardami ton wody, błota i ruin. Niezliczone ofiary. Szanse dla Londynu, są złe. 1:50 przewidywana katastrofa, 1:17 zapowiadana mniejsza powódź do roku 1982. Do tego czasu Anglicy sądzą, iż zapobiegają kataklizmom. W miejscowości Woolwich, 20 km od centrum metropolii, powstają na Tamizie w pośpiechu gigantyczne tamy, które mają powstrzymać uderzenie fali powodziowej. Czy budowa zostanie ukończona na czas? Oto jest pytanie. Jedna z gazet napisała sarkastycznie, że póki co londyńczycy uczą się intensywnie... pływać.



WANKEL



Fachowcy opisują dzieło Feliksa Wankla (na zdjęciu) w sposób następujący: silnik spalinyowy, obracany o jednym obrocie trójkątnym, wirującym dookoła osi, poruszającym się po okręgu koła (...). Ogień roboczy silnika Wankla odpowiada obrotowi silnika czterostopowego...

W szkole nauczyciel matematyki nie wróżył mu niczego dobrego. Nie był dopuszczony do matury, nie kończył też studiów, ale wielka żyłka poszukiwacza i konstruktora, nigdy go nie opuszczała. Przed wojną żył w pewnym okresie z zasiłku dla bezrobotnego, ale bynajmniej nie marnował swoich lat. Po 30 latach poszukiwań doszedł do swojego silnika. Było to na początku lat pięćdziesiątych i zdawało się, że wtedy jego silnik zawojuje motoryzację. Dzisiaj jedynie japoński koncern samochodowy „Mazda” buduje serię silników z silnikiem Wankla. W USA silnik ten wykorzystywano jest raczej dla celów wojskowych. Inni producenci samochodów odeszli od idei Wankla. Sam wynalazca, dziś już 78-letni, opanowany jest innym pomysłem, mianowicie, by swój silnik zastosować przy budowie... samochodów wodnych, którymi by można było przemierzać nawet Atlantyk.

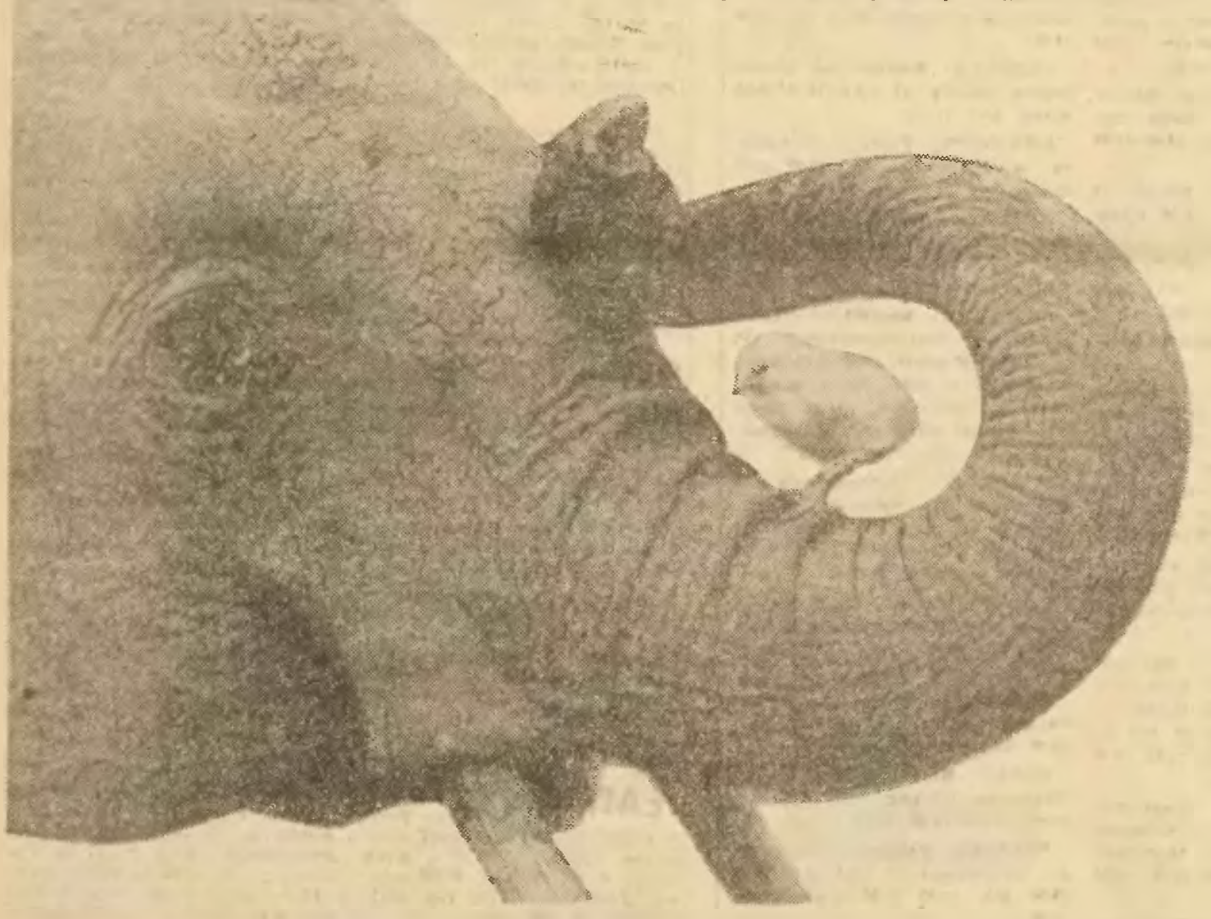


KACZKA

Od stuleci używają ich myśliwi wodnego płaciu. Kaczki do wzięcia z traw i gliny służyły zrazu Indianom. Europejscy koloniści, którzy znaleźli się w Ameryce, w bagnistych rejonach Susquehanna, wzdłuż Chesapeake Bay, by przeżyć musieli podpatrzeć technikę polowania Indian. Z biegiem lat polowanie przy pomocy kaczek do wzięcia stało się namiętnością Amerykanów, ale też... sztuką. W sezonie, który zaczyna się zazwyczaj wczesną jesienią — jak informują przekazy z początku stulecia — na mokradłach w rejonie Chesapeake Bay puszczano na wody aż 40 tys. sztucznych kaczek i gęsi, by wabiły przylatujące z Kanady stada. Każda imitacja wodnego ptaka była ręcznie formowana i wkręcała sprężysto sztucznych kaczek stało się ogromnie uciążliwym zajęciem. Dziś w Salisbury w stanie Maryland znajduje się nawet Muzeum Sztucznych Kaczek (łącznie 2,5 tys. eksponatów), a w Ocean City odbywają się konkursy na najładniej wyrzeźbioną kaczkę. W tym roku 2 tys. snycerzy ubiegło się o nagrodę. Zdobył ją niejaki John Scheeler z Mainelandino z New Jersey, który za swoją kaczkę zainkasował aż 12.500 dolarów!

KONTRASTY

Te scenkę podpatrzył fotoreporter w londyńskim ZOO. Zatyłował swoje zdjęcie: „Dawid i Goliat...”



GORĄCE LATO?



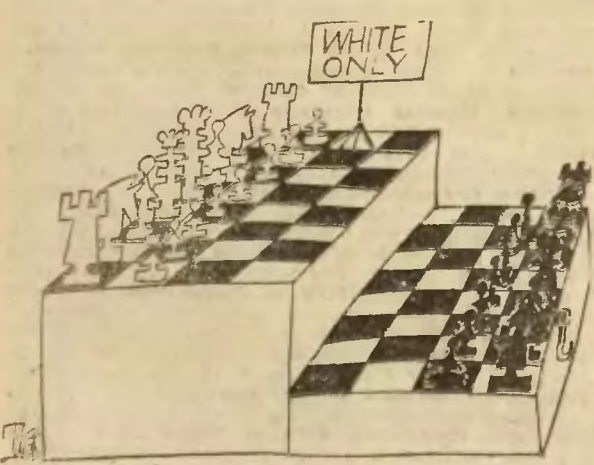
Czy Ameryka stoi przed nowym gorącym latem? Takie pytanie zadają sobie obserwatorzy po rozruchach na ile rasowym w Miami. Przypomnijmy — 19 zabitych, więcej, niż 400 rannych, oto rezultat rozruchów na Florydzie, najbardziej tragicznie od pamiętnej eksplozji sprzed 10 laty w gettach Los Angeles, Detroit i Nowego Jorku. „Washington Star” napisała: „Następna runda niepokojów rasowych będzie jeszcze o wiele groźniejsza”. Gazeta na pewno ma rację. Materiału zapalającego jest ogromnie wiele. Tylko w Miami bezrobocie wśród czarnych jest dwukrotnie wyższe, niż wśród białych, a rozpasanie tamtejszej białej władzy praktycznie nie zna granic...



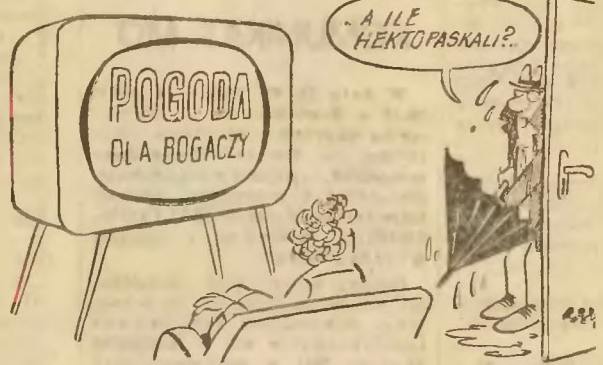
LATAJĄCY HOLENDER

To jeszcze nie rower, a... studium rowerowe. Holenderska firma „Union” przedstawiła rower przyszłości, który składa się zaledwie z jednej grubszej rury i trzech bardzo cienkich. Całość jest spięta elementami z chromu. Nie ujawnia ono wagi X-80 — bo takim symbolem opatrzone owe studium — ale w prospektie firmy wytyczać można, że jest to najlżejszy rower, jaki kiedykolwiek wyprodukowano.

Zdjęcia: „Epoca”, „Hobby”, „NBI Zeit im Bild”, „Spiegel”, „Stern”. Dowcip rysunkowy: „Svet w Obrazach”.



Rys. R. TWARDOCH



Rys. E. TOMENKO

Znaczenie wyrazów:

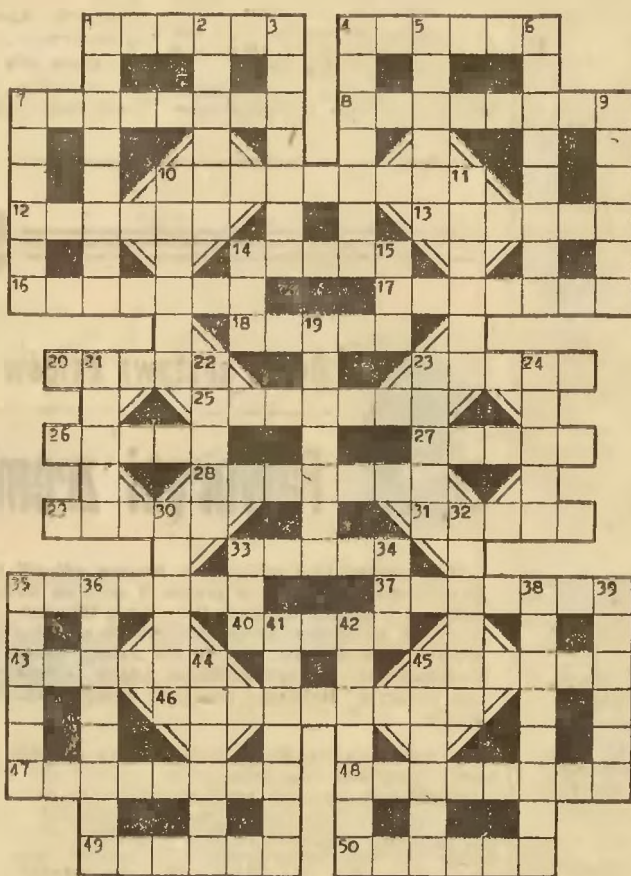
Poziamo: 1. osrodek przemysłowy i węzeł kolejowy w woj. śląskim, 4 w niej akta, 7. zbiór sonetów i cancon tego włoskiego poety i humanisty z XIV w. stał się niedoścignym wzorem liryki miłosnej, 8. hałasy i kłótnie zakłócające spokój, 10. ramie podnośne żurawia, 12. wasal, 13. niezawodne sposoby, tajniki, 14. to zdrowie, 16. meczące skurcza drgawkowe przepony brzusznej i mięśni krtań, 17. obracająca się część instrumentu astronomicznego służącego do pomiaru kątów, 18. środek odkażający stosowany głównie w weterynarii, 20. ozdoba gazonu, 23. miekił pantofel domowy, 25. białoczelna „kuzynka” mew, 26. jezioro na pu. krącony, 27. z niego smaczna kielbasa i baranina, 28. łagodzi się uderzenia, 29. frywolna odmiana komedii, 31. dusi grę twierdzą brzdęści, 33. pieczywo lub kiepskie widły, 35. prosta szelata, 37. maszynopis autorski, 40. roślina warzywna, 43. port nad Loara, 45. szósty stoeień gamy diatonicznej, 46. służb do mierzenia cieploty, 47. gładka ozdoba skaleń choczy łazaniek, 48. owoc warzywa, 49. niemetal stosowany do produkcji zapalek, 50. tworzywo sztuczne dla przemysłu elektrotechnicznego.

Pionowo: 1. nowela H Sienkiewicza, 2. dużo decyzyj z garlą, 3. białe brzowo za pieniądze, 4. zimowa „karetka” GORP-u, 5. bada właściwości i budowę różnych substancji, 6. ochwał, zgoda na coś, 7. niekzemnik 9. przesadna afekcja, 19. dawna rezydencja czerwonościskiego, 11. mlekiem i miodem płynąca, 14. jednostka przyspieszenia liniowego, 15. związki tego pierwiastka stosuje się do zwalczania gryzoni, 19. w wojsku rzecz zwą, 21. życzenia przytulne, 22. orzeźwiająca, nadmorskie wian, 23. mitologiczne bóstwa przeznaczenia, 24. gorzej niż deszcz, 30. jest przesadnie poważny, 32. pośredniczą na giełdzie, 33. srebrzystobiałe metal używany do produkcji kłopotliwych do zapalniczek, 34. jaskrawo upierzona papuga, 35. kolejno po sobie następujące zmiany fizykochemiczne, 36. przedek autobusu, 38. łatwo wzbucha gniewem, 39. zwykły zajazd dla kłótni, 41. kłótnia, 42. historyczna dzielnica, 43. hełmująca pu. Polskie, 44. napoi bogów, 45. tam powstają audycje i filmy.

Wśród Czytelników, którzy w terminie do 18. maja, nadesła prawidłowe rozwiązania krzyżówki wraz z kuponem premiowym, rozlosowane zostaną następujące nagrody:

KRZYŻÓWKA NR 24

KUPON PREMIOWY
krzyżówki nr 24



Bon PKO wartości 4.000 zł.

oraz książki.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: „Trybuna Robotnicza”, 40-825 Katowice, skr. poczt. 386, z dopiskiem przy adresie: „Krzyżówka nr 24”.

Rozwiązanie
krzyżówki nr 19

Poziamo: 1. dżdżbło, Algier, cefalan, narcyz, umizgi, gąg, palestra, elaborat, ton, grono, fenek, Spartakus, Rabat, bal, Drina, okowita, Tczew, Ren, morka, Celestyna, Orzyc, Troja, Eol, zbionik, elektron, Tag, jeniec, iloraz, prozaiak, domino, urywek.

Pionowo: odwaga, zbocze, poczet, Danuta, ogniwo, Bel-

gia, aligator, ifigenia, liryka, sens, bies, Rzepin, Opakow, fundament, trawers, bez, bok, lin. itr, ciarki, karsjer, Cypr, elektron, telegram, arak, biekot, opinia, nicpoń, Epikur, trotyl, onager.

Nagrody otrzymują

I nagroda — Tadeusz Krzyżaniak — Jasienica 597. Książki otrzymują: Stanisław Wasala — Wodzisław Śl., Waldemar Niedbał — Częstochowa, Jadwiga Marszałek, Zawiercie, Anna Sowa — Pyskowice, St. Skrzydłowski — Bedzin, E. i J. Niedbałowie — Częstochowa, Antoni Markowski — Gliwice, Wiesław Kozarowski — Biskup-Biala, Karol Wantulok — Nierodzim 73.



Bank, przedmiot moich zainteresowań, znajdował się w samym środku miasta, za małym parkingiem. Bu dynek był stary, na dachu znajdowała się jedna z tych syren alarmowych, jakie były w modzie w latach trzydziestych. A więc nie było bezpośredniego połączenia z posterunkiem policji. Bardzo pomyślna okolice.

Miałem ten bank na oku już od wielu tygodni i wiedziałem, że oprócz kierownika filii pracują tam jeszcze dwie kobiety. Jedną z kobiet i szef opuszczali bank regularnie o godzinie dwunastej i szli jakieś dwieście metrów w górę ulicy do małej restauracyjki. Przez około godzinę w banku pozostawała tylko jedna z kobiet.

Zdjąłem nogę z gazu mojego jaskrawoczerwonego buicka, który, naturalnie, był kradziony. Mój własny samochód ukryłem w niewielkim lesie, około 5 mil od River Bend. Kiedy rzec się uda, zamienię czerwony, rzucający się w oczy wóz na swój własny. I nim znajdzie się buicka, ja będę już za siedmioma górami.

Wolno podkolewałem na parking przed bankiem. ustawiłem wóz prodom w kierunku zaplanowanego odwrotu.

Ulica drzemiała w południowym upale, nie było żywej duszy. Starałem się wcisnąć jak najgłębiej w fotel za kierownicą i patrzyłem na zegarek. Dwie minuty przed dwunastą!

Punktualnie o godzinie dwunastej otworzyły się drzwi banku. Kierownik i starsza z urzędniczek wyszły na oświetloną słońcem ulicę.

PANNA LAURA

Nie zwracając najmniejszej uwagi na mój samochód i prowadząc ożywioną rozmowę, poszli w górę ulicy i zniknęli w restauracji.

Czekałem jeszcze pięć minut lustrując uważnie wymiarkę ulicę. Nic, kompletna cisza. Otworzyłem skrytkę, wyjąłem z niej pończochę z otworami na oczy, rewolwer i wysłałem. Spokojnym krokiem przeszedłem parking i zatrzymałem się przed drzwiami wejściowymi do banku, aby złożyć maskę, a potem pchnąłem drzwi.

Usmiałem na ładnej twarzy młodej kobiety zastylą w maskę, kiedy spostrzegła w mojej ręce rewolwer.

Zrobiłem trzy kroki i stanąłem przed okienkiem, z kieszeni spodni wyciągnąłem plastikową torbę.

— Dalej, wszystkie banknoty tutaj! No, do roboty, dziewczynko! Przez jej szczupłą figurę przeszło lekkie drgnięcie, gwałtownie zrobiła dwa kroki do przodu i to właściwie powinno było mnie ostrzec.

Ale ona już zniknęła za kontuarem i kilka sekund potem przenikliwy głos syreny alarmowej udowodnił mi, że dałem się wystrząsnąć na dudka.

Wypadłem z banku, przebiegłem parking i rzuciłem się za kierownicę mojego buicka. Motor natychmiast zaskoczył i z piskiem opon mknąłem w kierunku głównej drogi. Wcisnąłem gaz do deski, w lusterku migają mijane domy i nieliczni przechodnie. Wkrótce zastawiłem za sobą miejsce mojej porażki, co pozwoliło mi wrzucić zdjął z rozgrzaną twarz maskę. Rzut oka w lusterko pozwolił mi się zorientować, że nikt mnie nie ścigał.

Dopiero teraz opadło ze mnie napięcie. Zakląłem w duchu. Zwniłem i w chwili później zobaczyłem lasek, w którym ukryłem mój samochód.

Maskę postawiłem w skradzionym samochodzie i kiedy już siedząc we własnym samochodzie, skręcałem na drogę szybkiego ruchu, myślałem tylko o tym, aby jak najprędzej znaleźć się jak najdalej od River Bend.

Drżącymi rękoma zapaliłem papierosa, włączyłem radio i zostałem zaraz doprowadzony do przytomności: „Przerwywamy naszą audycję, aby nadać ważny komunikat! Dziś w godzinach południowych dokonano napadu na bank w River Bend. Zamaskowany i uzbrojony sprawca uciekł z dwadzieścia tysięcy dolarów. Urzędniczka, panna Laura Hardy, która podczas napadu znajdowała się sama w banku, opisała sprawcę następująco...”

Można powiedzieć, że zważyło mnie z nóg! Ja zarabowałem dwadzieścia tysięcy dolarów! Zacząłem się zastanawiać. Naturalnie, tylko ta Laura Hardy mogła położyć łapę na tej forsie. Zawrociłem z piskiem opon. Po prawej stronie ukazał się przydrożny sztyl jakiegoś gospody. Włączyłem kierunkowskaz i wjechałem na parking. Płem poszedłem do kabiny telefonicznej, a potem do restauracji. Siedząc nad szklanceczką brandy uzbroilem się w cierpliwość i czekałem aż się ściemni.

Fair Street 22, tak stało w książce telefonicznej. Wodźłem palcem po spisie lokatorów i znalazłem to nazwisko.

W chwili późniejszej stałem u progu mieszkania panny Laury Hardy. Naturalnie, że ona mnie nie poznała, ponieważ w jej świadomości egzystowała jako osobnik z maską na twarzy. Ale ja szybko i zrozumiałe wytoczyłem jej powód swej wizyty; wepchnąłem ją do mieszkania i zamknąłem drzwi.

— Gdzie są pieniądze?! — wrzasnąłem do niej.

Natychmiast zrozumiała, ale pozostała niewzruszona.

— Nie wiem o czym pan mówi! — Panno Hardy — westchnąłem — myślę, że lepiej będzie jeśli pani wybiłi tę forszę. Z pewnością nie chce pani, abym użył przemocy.

Napięcie zniknęło z jej twarzy.

— A więc dobrze, wygrał pan. Niech pan poczeka, przyniosę pieniądze!

Panna Laura otworzyła drzwi, zniknęła za nimi i zamknęła je za sobą.

Rodzące się we mnie podejrzenie nie mogło już odwrócić biegu rzeczy.

Kiedy drzwi ponownie się otworzyły, ujrzałem wykrzywione w uśmiechu twarze dwóch nieznanych panów, którzy szybko ozdobiłi moje ręce stalowymi bransoletkami.

Panna Laura wykonała całą robotę.

Oprac. A. Z.